

# Noc oczyszczenia

Skrzeczący budzik o godzinie 0:00 równocześnie przypomniał jej o dwu rzeczach. Pierwsza, która dla niej była mniej ważna, że cyfra w jej wieku przeskoczyła z trzy na cztery. Druga, znacznie ważniejsza, że właśnie rozpoczynała swój dyżur w bazie A36, na północny kontynencie planety Landar.

- Najlepsze życzenia z okazji dnia urodzin – zaskrzeczał budzik.

Uderzyła go płasko, dłonią z góry.

- Lepiej zamilcz, jak nie chcesz się zamienić w kupę plastiku i elektroniki.

Przetarła twarz dłonią, siadając na brzegu łóżka.

- No i mamy cztery latka. - szepnęła.

Mimo, że chciał poczuć jakieś uniesienie, lub przynajmniej depresje, z powodu zmiany cyfry z przodu, nie poczuła nic. Nadal jak i dzień wcześniej była atrakcyjną blondynką o ślicznych oczach i jeszcze piękniejszym uśmiechu.

Wstała z łóżka i półprzytomna ruszyła w kierunku łazienki. Prysznic otrzeźwił ją na tyle, że mogła w końcu ruszyć do pracy. Ubrała czarny kombinezon z wysoką stójką na szyi w którym czuła się najlepiej, bo nie potrzebował żadnych dodatków i włożyła do kieszeni na piersi komunikator.

Baza A36, do której dotarła z wojskowym transportem po półgodzinnym locie, była jedną z wielu małych baz rotacyjnych rozrzuconych po całej planecie. O tym, że baza jest rotacyjna, czyli nikt w niej nie mieszka na stałe, świadczyły cyfry po literze. Baza A0 która była nadrzędną bazą i z której Alicja wyruszyła do pracy, posiadała cały kompleks mieszkalny, administracyjny, dowódczy lecz do baz od A1, jeździło się tylko do pracy lub na służbę. Zbudowano ją na planie sześciokąta, z wysokimi wieżami na każdym z rogów. Stąd niektórzy nazywali te bazy zamkami. Między wieżami biegł wysoki na trzy metry betonowy mur. Baza miała dwie bramy, północną i południową, lecz gdy wszyscy zaczęli używać grawitolotów, bramy nie były otwierane.

Lotnisko grawitolotów, wciśnięto między mur a główny budynek bazy. Wysiadając z grawitolotu, Alicja jak zawsze spojrzała na dwa księżycy Landaru. Mimo, że przebywała już w tym miejscu pięć lat, nadal fascynował ją widok dwu księżyców, jednego lekko czerwonego, a drugiego szaro niebieskiego. Dłuższą chwilę przyglądała się księżycom, by choć przez mały czas, krótka chwilę, opóźnić moment, gdy będzie musiała przekroczyć bramę budynku głównego.

W końcu jednak ten moment nastał i szybkim krokiem ruszyła w kierunku, centralnej sterowni bazy.

Do głównej sterowni prowadził długi, mocno oświetlony korytarz. Korytarz pocięty był, ze względów bezpieczeństwa drzwiami, które otwierały się automatycznie, gdy człowiek z właściwym komunikatorem do nich podchodził. Między sterownią a lotniskiem były aż cztery

drzwi. Alicja podchodziła wolno do nich i czekała, aż drzwi skontaktują się z jej komunikatorem i wydając z siebie syk, otworzą się.

W powszechnym mniemaniu, sterownia bazy, zawsze jest pełna różnego rodzaju, konsol, pulpity, tablic, ekranów i mrugających kontrolki. Sterownia bazy A36 wyglądała podobnie, z tą jednak różnicą, że przy konsolach nie siedział nikt. Lampki mrugały co chwila, ekrany się zmieniały, lecz nikogo to nie obchodziło. Najważniejszym miejscem sterowni, był ustawiony na środku, duży stół operacyjny, który był sercem bazy. Znajdowała się na nim holograficzna mapa terenu z której można było odczytać najważniejszą rzecz, dla której baza została stworzona, gdzie przemieszczają się Podłączeni.

Przy stole, z pochyloną głową, wpatrując się w mapę, stał człowiek, z rękami założonymi do tyłu. Dla Alicji zobaczenia Lipnera, jako pierwszego człowieka w bazie, nie wróżyło niczego dobrego. Rajmund Lipner zwany przez wszystkich Iwanem Niegroźnym, mimo posiadania stopnia majora, nie miał jakiegokolwiek posłuchu w bazie. Nikt go nie lubił, bo był lizusem w stosunku do ludzi wyżej od niego i kanalią w stosunku do tych co byli niżej. Był pięćdziesięcio pięć letnim mężczyzną, o przekrwionych oczach i blond włosach w których nie było widać śladu siwizny. Jego kariera wojskowa legła w gruzach, gdy podlizzał się generałowi Marlinowi w sporze z pułkownikiem Karonem. Karon wyszedł ze sporu zwycięsko, a Lipner trafił na Landar, czyli miejsce zrzutu wszystkich niewygodnych wojskowych. Swoją frustrację rozładowywał na rekrutach i robiąc wszystkim drobne złośliwości.

- Witam sędzinę. - przywitał ją klasyczną swoją uszczypliwością, choć wiedział, że sędzina to żona sędziego.

Alicja przestała na tę zaczepkę reagować już dawno temu, krótko, więc tylko odpowiedziała.

- Witam.

- Jesteście mi potrzebni.- Niegroźny położył dłoń na mapie w okolicy wzgórza Martina i rozrzucił palce na bok. Na niebieskim konturze terenu, pojawiły się połączone białymi liniami białe punkty. - Zobaczyliśmy to godzinę temu. Przypuszczam, że ten oddział ma nie więcej niż dziesięciu Podłączonych, więc nie powinno być problemu, jeśli dostanę nakaz aresztowania oczywiście.

- Czemu nie wystawił go sędzia, który miał dyżur przede mną?

- Wziął chorobowe pięć godzin temu. Coś go zakuło w boku.

- Akurat Znam te dolegliwości. - pomyślała Alicja i wyjęła komunikator. Zeskanowała miejsce pobytu Podłączonych i wybrała na ekranie opcję "Aresztować".

Gdy piętnaście lat wcześniej wybuchła wojna z Landarem, nikt nie przejmował się takimi drobiazgami jak nakaz aresztowania. Podłączonych którzy stawiali opór zabijano, lub brano do niewoli. Jednak z czasem, wszystkie wojny, zwłaszcza te które trwają za długo, się cywilizują. Wtedy wprowadza się tak zwany, cywilny czynnik, aby wojskowi nie mordowali bez opamiętania. Pokazuje on też wszystkim, że wojna już skończona i wraca normalność, choć naprawdę tak nie jest. Cywilny czynnik, miał też dodatkowe znaczenie, będące dla każdego sędziego pułapką. Sędzia wydający nakaz aresztowania, formalnie dawał rozkaz do ataku i w przypadku niepowodzenia akcji, był on za to odpowiedzialny, choć w akcji nie uczestniczył.

Dlatego sędziowie, z wyjątkiem tych odważnych i obowiązkowych, unikali jak ognia wydawania nakazów aresztowania, wiedząc, że każdy z nich może złamać im karierę.

- Tylko pamiętaj. - powiedziała Alicja wskazując komunikatorem na Niegroźnego. - Żadnej bohaterszczyzny. Jak Podłączonych będzie więcej, masz się wycofać. Nakaz masz tylko wypisany na dziesięciu Podłączonych.

Niegroźny skinął głową i ruszył w kierunku pokoi żołnierzy.

- To ostatnie było zbędne. - usłyszała za sobą basowy głos. - Ten tchórz, wycofa się nawet, jak pięciu nie zastrzeli z zaskoczenia.

- O Berg. - na twarzy Alicji pojawił się lekki uśmiech.

Berg był sierżantem i dowódcą trzeciej, najbardziej doświadczonej, grupy uderzeniowej. Nosił długą czarną brodę, pod którą skrywał sporo wojennych blizn, a jego długie czarne włosy opadały na ramiona. Nigdy też nie nosił kamizelki kuloodpornej, uważając, że jak kula dla niego jest przeznaczona, to i tak drogę do jego serca znajdzie. Alicja bardzo dobrze dogadywała się z Bergiem, choć poza obowiązkami, nic nigdy ich nie łączyło.

- Myślałam, że wzięł twoją grupę.

- Eeee. Wtedy by musiał się zasługami, ze mną podzielić. Wziął nieopierzeńców Billa z pierwszej grupy, bo oni się go jeszcze boją. Przypuszczam, że nawet Billa nie wzięł.

Poczuła ukłucie w żołądku. Nie dopilnowała, i już wiedziała, że nie wygląda to dobrze, zwłaszcza, gdy podłączeni zaczną strzelać.

Berg spojrzał na mapę po której poruszało się dziesięciu Podłączonych.

- Wzgórze Martina. - westchnął – Jeśli tam ktoś jest, to głównie rolnicy, którzy nagle się podłączyli. Nie mają pojęcia o wojaczce i nie potrafią strzelać. Jak się sami nie postrzelą, to będzie cud.

- To po co po nich jechać?

- Chyba tylko dla poprawienia statystyki, dla której partyzant, to partyzant, niezależnie od jego wartości bojowej. Choć muszę przyznać, że to dziwne miejsce. Wzgórze Martina oczyściliśmy rok temu i od tego czasu, żaden partyzant tam się nie zjawił. - wzruszył ramionami. - Ani się tam dobrze bronić nie da, ani organizować zasadzek. Jak na mój gust, to przypadkowe podłączenie paru Podłączonych.

- Niedoświadczona grupa, pojechała w miejsce gdzie nie było partyzantów i gdzie nie powinno ich być. Strasz mnie dalej, a będzie to najgorszy mój dzień urodzin.

Słynący, ze swojej bezpośredniości Berg, objął Alicję i pocałował w oba policzki.

- Najlepszego z okazji dwudziestych urodzin. Oby kolejne dwadzieścia lat, było lepsze od tych dwudziestu co przeszły.

Uśmiechnęła się.

- Miły jesteś, ale rzeczywistości nie zmienisz.

- E tam. Zupełnie nie wyglądasz na swoje lata. Na wszelki wypadek, aby nie był to najgorszy twój dzień urodzin, obudzę chłopaków i postawie grupę w stan gotowości.

Berg wyszedł, a Alicja została sama w sterowni. Usiadła na krześle, zamknęła oczy i zaplotła ręce nad głową. Musiała zrobić coś, czego nigdy nie lubiła, musiała dać się ponieść wydarzeniom.

- Świstak tu sreberko. - z zadumy wyrwał ją głos z głośnika. Złapała mikrofon i nacisnęła przycisk rozmowy.

- Sreberko słucham.

- Berg jest gdzieś w pobliżu. - usłyszała zniekształcony przez elektronikę głos Niegroźnego.

- Jest z trzecią grupą w rejonie alarmowym.

- Niech podejździe z grupą na lotnisko. Mamy jeńców i rannych. Koniec transmisji.

Wyłączył się nim Alicja zdążyła spytać o najważniejsze, choć uwaga o rannych, zmroziła już jej

krew. Mogła oczywiście nacisnąć przycisk i wywołać jeszcze raz Świstaka, jednak wtedy

Niegroźny mógłby to wykorzystać przeciw niej, za jakiś czas, gdyby wiedział, że się przejmuje.

Ruszyła korytarzem w kierunku lotniska. Mijając drzwi z napisem "Dyżurna Grupa

Uderzeniowa" otworzyła je.

- Berg, zbieraj ludzi. Przylatują.

Drzwi nie zdążyły się zamknąć, a już Berg stał przy niej.

- Wiadomo coś o stratach?

- Nic nie mówił, więc mam złe przeczucie.

- Brak wiadomości, to też dobra wiadomość.

- Oby.

Gdy dotarli na lotnisko, transporter już wylądował, lecz nie miał otwartej tylnej klapy ładunkowej. Ludzie z grupy uderzeniowej utworzyli szpaler i klapa powoli zaczęła się otwierać.

Gdyby mogła Alicja wskoczyła by w otwartą lekko klapę, aby poznać odpowiedź na nurtujące ją pytanie. Tego jednak zrobić nie mogła. Wpatrywała się więc tylko w coraz bardziej poszerzający się otwór i czekała, a czekanie było jak męka. W końcu jednak mogła spojrzeć na podłogę, gdzie przewozi się zabitych. Kamień spadł jej z serca. Podłoga wprawdzie była zakrwawiona, ale nikt na niej nie leżał.

Niegroźny jako pierwszy wyszedł z transportera. Był lekko ranny w rękę, o czym świadczył rozerwany zakrwawiony kawałek munduru. Alicja podeszła do niego na tyle blisko, aby móc powiedzieć coś, co żaden jego podwładny słyszał nie będzie.

- Dlaczego wzięliście pierwszą grupę? - spytała nie kryjąc zdenerwowania w głosie.

- Niech się szkolą.

- Szkolić to się mają na ćwiczeniach. Macie szczęście, że nikt nie zginął, bo bym wysmarowała taki raport, że wylądowaliście na najdalszym krańcu galaktyki.

- Przepraszam. - odpowiedział Niegroźny, jednak w jego ustach nie było ani grama przeprosin.

Odpowiedział coś co mu przyszło do głowy, dla Alicji jednak było to coś czego się nie spodziewała. Mogła przypuszczać, że Niegroźny odpowie atakiem, ale suche i nic nie znaczące "przepraszam" nie było w jego stylu. Odwróciła się i podeszła do Berga.

- Jak wyślecie rannych do ambulatorium, to zabierzcie Podłączonych do pokoju przesłuchań.

Pierwszą rzeczą, która uderzyła Alicję, gdy weszła do pokoju przesłuchań, był smród, smród ludzi którzy nie myli się długo. Schwytani Podłączeni, stali tyłem do długiego metalowego stołu, na którym ułożono ich broń i nieliczne rzeczy osobiste. Nie mieli

mundurów, tylko zniszczone ubrania. Ręce mieli związane z tyłu, a na głowach czarne kaptury.

- Pokażcie mi ich. – rzuciła szybko Alicja.

Ludzie Berga wykonali polecenie, co w połączeniu z ostrym światłem w pokoju przesłuchań spowodowało, że Podłączeni zaczęli mrugać.

Alicja stanęła przed pierwszą Podłączoną. Była to bardzo młoda blondynka o długich posklejanych przez brud włosach.

- Kto jest waszym dowódcą? –

Trzech Podłączonych stojących z podniesionymi głowami, odwróciło głowy w kierunku czwartego, który stał z opuszczoną głową. Alicja podeszła do niego. Był najstarszy z nich wszystkich i miał powyżej pięćdziesięciu lat. Z jego rudych kiedyś włosów, zostały tylko wplecione w siwiznę pasemka, zarówno we włosach jak i na brodzie.

- Nazwisko?

Cisza. Alicja czując odrazę, włożyła palec w krótko przystrzyżoną brodę Podłączonego i podniosła mu głowę do góry. Dopiero teraz zauważyła, że ma zamknięte oczy.

- Nazwisko? - powtórzyła pytanie.

- Hadar Trzeci. - głos miał wyraźny i mógł być z powodzeniem spikerem radiowym.

U Podłączonych był zwyczaj, że nazwisko można było sobie wybrać, jeśli miało się dzieci. Jeśli więc, Podłączony nie miał potomstwa, to nosił nazwisko ojca lub matki w zależności od płci.

Dodatkowo dodawali sobie do nazwiska numer, który pokazywał którym jest się dzieckiem i to było dodawane niezależnie od płci.

- Ilu ludzi liczył wasz oddział.

Cisza.

- Czy wasz oddział zabił przedstawiciela ziemskiej cywilizacji.

Cisza.

- Czemu milczysz?

- Zastanawiam się.

- Nad czym.

Hadar otworzył oczy.

- Czy lepiej będziesz smakować na zimno, czy z rusztu? - Zaczął się śmiać, a jego śmiech był szyderczy i bardzo głośny. Zagłuszał wszystko w pokoju przesłuchań.

Siedziała sama w stołówce pijąc gorącą herbatę o dziwnym kwaśnym smaku.

Przygaszone światło i brak ludzi pozwolił jej pozbierać myśli. Towarzyszyła jej tylko szara kotka Fiona, która uwielbiała przebywać w stołówce, gdy byli w niej ludzie, licząc na jakieś smakołyki. Tym razem jedna Fiona czuła, że nie dostanie nic, więc przeskakiwała ze stołu na stół. Gdy znalazła się na stole przy którym siedziała Alicja, przeszła obok kubka z herbatą, lecz na próbę pogłaskania przez Alicję odpowiedziała ostrzegawczym furczeniem.

Wchodząc do stołówki Berg zapalił wszystkie światła, niszcząc całkowicie nastrój spokoju i wyciszenia.

- Co tak sama siedzisz?

- Zastanawiam się.

- Chyba nie przejęłaś się tym Podłączonym, jak mu tam było Hadar Trzeci.
  - Nim? Wcale. Jestem tu już wystarczająco długo, więc wiem, co Podłączeni robią z tymi z nas których złapią. Dla nich jako niepodłączeni jesteśmy niższym gatunkiem, czymś jak zwierzęta. Siebie przecież nie zjadają.
  - No to nad czym tak myślisz?
  - Coś tu jest nie tak. Poczynając od tego, że coś się stało Niegroźnemu, który zawsze odpowiadał atakiem na wszystkie słowa kierowane do niego, a kończąc na tym, że czterech Podłączonych ma inteligencje. Do tego potrzeba dziesięciu, jak nie więcej.
  - Może ten ich Hadar był kiedyś jakąś szychą w świecie Podłączonych i miał większą inteligencje.
  - Może, ale co powiesz o Niegroźnym . Przecież człowieka nie może zmienić wyjazd na wzgórze Martina?
  - No nie słyszałem o takim przypadku.
- Do stołówki wszedł Niegroźny. Spojrzał na Alicje i na Berga tasując ich pojedynczo.
- Szukałem was obu. Berg, co z Podłączonymi?
  - Kazałem ich umyć, ubrać i wsadzić do aresztu.
  - A ich rzeczy?
  - Spakowałem do pudeł i wrzuciłem do magazynu dowodów.
  - Dobrze. Sędzio, chce dostać potwierdzenie nakazu aresztowania, bo muszę wypisać wszystkie papiery.
  - Teraz?
  - Jeśli można, po wyjściu ze stołówki proszę wpaść do mnie.
- Nikt nie wiedział dlaczego, Fiona która jako jedyna istota w bazie uwielbiała Niegroźnego. Dawła mu się głaskać, miziać i jadła od niego smakołyki. Teraz na jego widok, zjeżyła się, wypięła grzbiet w łuk i postawiła ogon na sztorc. Alicja zdjęła ją ze stołu, kładąc sobie na kolanach. Zaczęła głaskać Fionę, a ta wcale nie furczała, wprost przeciwnie, tuliła się do niej.
- Widziałeś reakcje Fiony? – spytała Alicja, gdy Niegroźny wyszedł.
  - Widziałem, ale na podstawie reakcji kota, raczej nie uda nam się aresztować Niegroźnego. W najlepszym wypadku, za głupotę, wyślą nas w najdalszą część galaktyki, a w najgorszym oskarżą nas o bunt w strefie działań wojennych i postawią pod ścianą.
  - Tyle to ja też wiem.
  - Przyjrzę się Niegroźnemu. Jeśli coś zobaczę, to powiem, a wtedy się zastanowimy. Nie chciałbym wylądować pod ścianą.
- Rozmowę przerwał dźwięk komunikatora Alicji. Wyciągnęła komunikator i ze zdziwieniem stwierdziła, że dzwoni do niej lekarka bazy.
- Tak.
  - Mam do ciebie pilną sprawę. - zaszczębiotała Janet.
  - Mów.
  - Nie na komunikator. Jakbyś mogła przyjść do ambulatorium, to ci coś pokażę.
  - Jak tylko jedną rzecz załatwię, to będę.
  - Dobra.

Rozłączyła się, Alicja nawet nie zdążyła odłożyć komunikatora do kieszeni, gdy zadzwonił Niegroźny.

- Mogę dostać ten nakaz? - powiedział nieco zniecierpliwionym głosem.

- Zaraz dostarczę.

Alicja schowała komunikator i wstała.

- Muszę iść do Janet, bo ma coś pilnego.

- Pójdę z tobą, może da mi jakieś piguły na żołądek, bo mnie znów coś w nim ssie.

- Po drodze jednak muszę wpaść do Niegroźnego i dać mu nakaz aresztowania, bo się niecierpliwi.

- Spoko. Idziemy.

Ambulatorium znajdowało się przy samym wejściu na lotnisko, aby jak najszybciej można było transportować rannych. Alicja by dotrzeć do ambulatorium, musiała przejść ze stołówki prawie cały korytarz główny włącznie ze sterownią. Ponieważ po drodze miała pokój Niegroźnego, więc na chwilę weszła z Bergiem do niego, aby mógł pobrać od niej nakaz. Choć nikt nie miał w zwyczaju w bazie pukać, a Alicja miała dzięki komunikatorowi dostęp do wszystkich pomieszczeń i nie potrzebowała zgody na wejście i tak do niego zapukała.

- Wejść.

Otworzyła drzwi i zostawiając Berga na korytarzu weszła do pokoju. Niegroźny widząc ją i Berga przerwał wpisywanie czegoś do komputera i wyłączył monitor.

- Przysłałam z nakazem.

- Poproszę. - Niegroźny podał jej komunikator.

- Nie na komputer? - zdziwiła się Alicja.

- Robię coś ważnego, i nie chciałbym tego stracić.

- W porządku. - przesłała nakaz i wyszła z pokoju.

- Coś dziwny ten Niegroźny. - zauważyła gdy szli z Bergiem przez sterownię. - Za miły.

- Masz jakąś manie prześladowczą. Może nastąpiła wigilia i zwierzęta zaczynają mówić ludzkim głosem.

- Ja bym z tego nie żartowała. A właśnie, dlaczego w sterowni nie ma nikogo? W normalny dzień to rozumie, ale dziś, gdy atakowaliśmy Podłączonych.

- A po co? - wzruszył ramionami Berg. - Skanery pilnują Podłączonych i żaden pod bazę nie podejździe, a komputery pilnują reszty. Ta sterownia, to już przeżytek. W nowoczesnych bazach, jak K42, nie ma nawet sterowni i jest tylko jedna grupa uderzeniowa na dyżurze. Technika nas pilnuje. Zresztą wojna wygasa, w zeszłym roku mieliśmy tylko siedemnaście interwencji.

- Nie ufała bym aż tak technice.

- Ale dzięki temu, chłopaki z grup uderzeniowych są wypoczęci jak trzeba iść na akcje. A to zawsze powoduje mniejsze straty.

Zamknięte drzwi ambulatorium zdziwiły jednak Alicję bardziej, niż pustki w sterowni.

Wyciągnęła nawet komunikator, aby zamek mógł się dobrze z nim połączyć, lecz drzwi w żaden sposób nie chciały się ruszyć.

- Co jest z tymi drzwiami? - spytała.

- Dziwne, bo powinny być nie tylko otwarte dla ciebie, ale i dla wszystkich. To przecież ambulatorium. Może wywołał Janet na komunikatorze.

Alicja wywołała Janet i po chwili zza drzwi dał się słyszeć sygnał połączenia z jej komunikatora.

- Możesz te drzwi wyważyć?

- Oczywiście.

- Chcesz nakaz?

- Biurokratyczne bzdury.

Włożył między drzwi a framugę nóż i korzystając z dźwigni, rozsunął je na tyle, aby mógł włożyć palce. Szarpnął, lecz drzwi nie ustąpiły. Szarpnął ponownie, wkładając w to całą swoją siłę, lecz efekt był podobny. W końcu włożył w szczelinę obie ręce i zapierając się butem o framugę szarpnął na tyle mocno, że drzwi puściły. Nie widział tego co za drzwiami, gdy się otwały, jednak gdy usłyszał z ust Alicji krótkie "nie" i zobaczył jak zbladła, wiedział, że coś jest nie tak. Odwrócił się trzymając drzwi na wszelki wypadek, aby się nie zamknęły i zobaczył to co ona.

Janet leżała na podłodze twarzą do ziemi, z wielką czerwoną plamą na plecach. Ręce miała wyciągnięte do przodu, jakby ostatkiem siły próbowała się jeszcze czołgać. Świadczyła też o tym podkurczona jej noga. Wokół niej była ogromna plama krwi i tylko czerwone podeszwy drogich szpilek które nosiła nie pasowały odcieniem do koloru krwi którym była otoczona. Berg który przyzwyczał się już dawno do widoku trupów, obszedł ciało Janet, uważając aby nie wejść w plamę krwi i klęknął przy jej głowie. Ręką odsunął niesforny kosmyk jej blond włosów, który zasłaniał jej szeroko otwarte oczy.

- I kto ci to biedactwo zrobił? - szepnął.

Przyjrzał się dokładnie ranie.

- To nasz robotą, - zawyrokował. - Znaczą wojskowa. Tak się zabija po cichu wartowników.

Ktoś podszedł do niej od tyłu, zastonił jej usta ręką i wbił nóż w plecy, wojskowy nóż.

- Jesteś tego pewien?

- Szminka jest rozmazana na twarzy, więc musiała próbować się uwolnić od uścisku, ale niewiele jej to dało. Wiele mogę zrozumieć, ale Janet była jedną z najbardziej nieszkodliwych osób w tej bazie. Korzystając ze swej urody, rozkładała nogi pod każdym i miała z tego dużą przyjemność, jak i ci którzy ją mieli. Trzeba wezwać Niegroźnego.

Niegroźny przyszedł bardzo szybko, słysząc co się stało. Stał w progu ambulatorium i po kolei spojrzął na Alicję, Berga i Janet. Powtórzył tę czynność jeszcze dwa razy, zanim cokolwiek powiedział.

- Po co tu przyszliście? - spytał lekko podniesionym głosem.

- Janet prosiła abym przyszedł. - odpowiedziała Alicja zgodnie z prawdą.

- Jak cię Podłączeni poproszą, to też przyjdiesz. Podobno wolą kobiety, bo ich mięso jest delikatniejsze.

Alicja zignorował tę uwagę. Nauczyła się już, że Niegroźnemu nie należy dawać powodów do wszczynania awantur, które do niczego nie prowadzą.



- Zgłoszę to, ale śledczy przyjadą dopiero rano. - powiedział po chwili Niegroźny, widząc, że nie zdoła wszcząć awantury. - Do tego czasu zamknijcie drzwi i wywieście kartkę, że ambulatorium nieczynne.

Berg zdjął prześcieradło z łóżka i podszedł blisko Janet.

- Gdzie z tym prześcieradłem? - ryknął Niegroźny.

- Chciałem ją zasłonić.

- Zasłonić to sobie możesz swój głupi łeb. Wszystko ma być tak jak było. Tylko zamknijcie drzwi i wywieście kartkę.

- Ale drzwi są uszkodzone. - zauważył Berg.

- To zawieś prześcieradło i na min powieś kartkę. Zrozumiano sierżancie.

- Mówiłaś, że stał się miły? - spytał Berg, gdy Niegroźny sobie poszedł.

- No istotnie, już wrócił do formy. Może nawet Fiona da mu się pogłaskać. Wykreślam go z podejrzanych.

- Chyba twoja mania prześladowcza przeszła na mnie, bo dla mnie stał się on podejrzanym numer jeden. Dlaczego, nie zlecił przegłędnięcia monitoringu, skoro na nim może być zabójca.

- To sami go obejrzymy.

Sala monitoringu, znajdował się na wprost ambulatorium. Po uporaniu się z prześcieradłem i napisaniu na nim "Nieczynne. Zakaz wstępu", Berg i Alicja nie musieli nigdzie chodzić, aby przejść do sali monitoringu. Jednak to co zastali, gdy otworzyli drzwi, wprawiło ich znów w osłupienie. Na wszystkich monitorach zobaczyli tylko śnieg, co się dzieje, jak monitoring zostaje wyłączony. Berg spojrzał na tablice rozdzielczą monitoringu i szybko zobaczył przyczynę.

- Ktoś dziesięć minut temu wyłączył monitoring. Na zegarze monitoringu jest 2:54, a obecnie jest 3:05. Więc brakuje jedenastu minut.

- Czy można to jakoś odzyskać?

- Obawiam się, że nie, bo system nic nie nagrywał.

- Ale ktoś musiał wejść i wyłączyć nagrywanie, więc i tak będziemy go widzieć.

- Nie sądzę. Z powodu cywilnej kontroli nad bazą, stało się modne swego czasu urządzenie o nazwie "Oszukaj monitoring". Chłopaki niekiedy muszą przydusić Podłączonych, więc takie urządzenie podłącza się do sieci monitoringu. Robi ono kopie monitoringu z danych kamer, a potem puszcza to w pętle. - Na potwierdzenie swoich słów, Berg cofnął monitoring na 2:52 i ustawił obraz korytarza gdzie było ambulatorium. - Janet dzwoniła o 2:52, znaczy wtedy jeszcze żyła. Nie dzwoniła by, będąc w jednym pokoju z zabójcą. - Berg przyspieszył odtwarzanie. - Jak widać nikt po korytarzu nikt nie idzie, a przecież właśnie zabójca przeszedł, wszedł do monitoringu, wyłączył go, wyszedł do Janet ją zabić i wyszedł. Do ambulatorium nie ma innej drogi, nie mówiąc o monitoringu, który można wyłączyć tylko stąd.

- Ale do monitoringu nie można tak sobie wejść?

- Kod zna każdy, bo nie był zmieniany od lat.

- Z powodu cywilnej kontroli. Zawsze można powiedzieć, że sprzęt zawiódł, jak coś pójdzie nie tak.

- Ale do monitoringu nie można tak sobie wejść?

- Kod zna każdy, bo nie był zmieniany od lat.

- Z powodu cywilnej kontroli. Zawsze można powiedzieć, że sprzęt zawiódł, jak coś pójdzie nie tak.

- Szybko łapiesz.

- Ale my zabójcy tak szybko nie złapiemy.

Wychodząc z sali monitoringu, Alicja spojrzała, choć tego nie chciała na białe prześcieradło wiszące zamiast drzwi. Obraz Janet wryty głęboko w pamięć, wrócił i nagle ją olśniło.

- Szminka. - wykrzyknęła triumfalnie.

- Co szminka?

- Janet wydawała majątek na drogie ciuchy i kosmetyki. Używała bardzo drogiej szminki, jak sama mówiła, o najgłębszej czerwieni. Szminka ta ma jedną cechę, świeci w ultrafiolecie.

- Nie rozumie.

- Mówiłeś, że zabójca zamknął jej usta dłonią, ale ona się wrywała. Jeśli więc nie użył rękawiczek, to ślady szminki nadal ma na dłoni.

- No ale przecież mógł umyć ręce.

- Tej szminki się tak łatwo nie zmyje, a nawet, to i taka zostaną ślady widoczne w ultrafiolecie. Berg gwizdnął z podziwu.

- Masz kiepełę nie od parady.

Wyszedł z sali monitoringu i stanął na korytarzu.

- Alarm pierwszej i trzeciej grupy bojowej. - ryknął z właściwą sobie żołnierską werwą, wykrzykując ten sam rozkaz w komunikator. - Zbiórka w korytarzu na lotnisko. To nie ćwiczenia, więc jak kogoś nie znajdzie, to mu osobiście łeb urwę.

Pierwszy przybiegł ze sterowni Niegroźny.

- Berg co ty wyprawiasz?

- Szukam zabójcy.

- Obyś znalazł, bo każe cię aresztować.

Zignorował Niegroźnego jak Alicja.

- Ustawić się pojedynczo, pierwsza grupa przy lewej ścianie plecami do niej – wskazał ścianę, jakby ktoś miał problem z określeniem lewo, prawo. - Trzecia grupa tak samo przy prawej ścianie.

- Są wszyscy? - spytał po chwili. - i przeliczył obie grupy. - A teraz wszyscy ręce do przodu dłońmi do góry.

Przełączył światło na ultrafiolet, który miał w założeniach służyć zabijaniu bakterii po misjach, a nigdy nie był używany. Długo nie musiał szukać sprawcy. Jeden rzut oka wystarczył, aby z dwudziestu ludzi wyłowić tego jednego.

- Raul Ortega, krok do przodu i nie opuszczaj rąk.

Żołnierz wykonał rozkaz, a Berg zmienił światło na normalne i podszedł do niego. Sięgnął do pasa Raula i wyszarpał mu bagnet z pochwy którą miał przytwierdzoną do pasa. Obejrzał szerokie ostrze z jednej i drugiej strony. Było nietypowe i na pewno nie było wojskowym standardem. Było za to zakrwawione.

- I dlaczego to zrobiłeś? Ślady krwi na ostrzu, plamy krwi na mundurze i jeszcze ten ultrafiolet. Dlaczego ją zabiłeś Raul? - spytał tonem ojca który karci dziecko, które zjadło ciastko, choć nie powinno.

- Bo mnie zdradziła.

- Pani sędzio, – Berg zwrócił się do Alicji. - proszę o wystawienie nakazu aresztowania Raula Ortegi za morderstwo.

Alicja kiwnęła głową i to wystarczyło aby Marat i Orka złapali Ortegę pod ramiona i pociągnęli w kierunku aresztu.

- Rozejść się. I znajdźcie mi dowódcę pierwszej grupy, niech wie, że aresztowałem jego człowieka.

Niegroźny podszedł do Berga.

- Trzeba było mi powiedzieć czego szukamy, to sam bym to znalazł. Teraz będę musiał wypełniać przez miesiąc papiery, a tak to by zrobili to śledczy.

Zarządzający aresztem Szugrin, zawsze uważał siebie, za kogoś, komu wszyscy wokół nie dają szansy, na to aby się wykazał. Miał stopień sierżanta i sądził, że pod Niegroźnym zostanie dowódcą grupy uderzeniowej. Jednak Niegroźny, wybrał kogoś innego na dowódcę, a jego uczynił zarządcą aresztu. Dlatego Szugrin nienawidził szczerze swojej pracy, gdzie nie mógł się wykazać, a tylko musiał wykonywać precyzyjne polecenia. Zawsze wsłuchiwał się w komunikaty, czekając na ten jeden, że dowódca którejś z grup uderzeniowych został zabity. Była to dla niego jedyna rozrywka, bo większość czasu spędzał w areszcie, gapiąc się na drzwi zapasowego magazynu broni. Przez całą zmianę, nie mógł się ruszyć z miejsca swojej jak to mówił zsytki, nawet na posiłek, który mu ktoś przynosił. Był równocześnie zarządcą aresztu i aresztowanym, z tą różnicą, że po dwunastu godzinach, on wychodził z aresztu.

Dziś jednak czuł, że szczęście się do niego uśmiechnęło i że noc zakończy w najlepszym możliwym nastroju. Jego szczęście było w celi numer jeden. Umieścił ją specjalnie w tej celi, aby móc co jakiś czas na nią zerkać. Cały czas po jego głowie chodziły myśli co z nią zrobi i każda myśl była tak przyjemna, że nie tylko nie mógł się doczekać, aż przejdzie do czynów, zapomniał nawet o swojej zniechęconej pracy.

Festiwal przyjemnych myśli przerwał mu dzwonek windy. Odwrócił głowę i ze zdziwieniem zobaczył Alicje w towarzystwie Berga, za nimi Ortegę prowadzonego przez Marata i Orke.

- Co się stało Ortega? Znow zachłateś mordę i narobiłeś bydlą? - spytał Szugrin, wstając od biurka.

- Jest podejrzany o zamordowanie Janet. - rozwiata jego wątpliwości Alicja. - Macie go pilnować, aby nie było jakiegoś samosądu.

- Naszej Janet?

- Naszej.

- No to pluton egzekucyjny będzie miał co do roboty.

- Póki co, jest tylko podejrzany.

- Jak trafi do sądu wojskowego, to nawet niewinny będzie skazanym. Można nakaz aresztowania?

Alicja przyłożyła komunikator do czytnika komputera i na ekranie komputera pojawił się komunikat "Nakaz przyjęty".

- No Ortega, jako stały bywalec tego przybytku, znasz procedurę. Pas i sznurowadła do mnie. Na dziś przydzielam ci cele numer pięć.

Bez słowa Ortega rozpiął pas i położył na biurku. Szybko rozpiął sznurowadła i położył je obok pasa. Szugrin przyciskiem na biurku otworzył cele numer pięć i wskazał eskorcie aby go tam zaprowadziła. Ortega jak tylko znalazł się w celi, usiadł na łóżku i włożył głowę w dłonie. Tak samo siedzieli Podłączeni w pozostałych celach, z wyjątkiem Hadara. Stał przy samej kracie i przyglądał się wsadzaniu Ortegi do celi.

- My wam już nie wystarczamy, że wsadzacie swoich do cel? - zwrócił się bezpośrednio do Alicji gdy przechodziła obok jego celi.

- A wy nie mieliście więzień?

- Były nam zbędne. Wszystko i tak kontrolował Mózg.

- Nie rozumie was Podłączonych. Przynosimy wam wolność, demokrację, indywidualizm, a wy chcecie tylko nas zjeść i powrócić do czasów, gdy wykonywaliście ślepo rozkazy Mózgu.

- Zwierzę też nie rozumie ludzi, że zabijają więcej niż mogą zjeść.

- Ale my oboje jesteśmy ludźmi.

- My jesteśmy Podłączonymi. - powiedział z dumą. - A ludzie są dla nas, jak dla was zwierzęta.

- I to jest powód, aby nas jeść?

- Nienawidzimy ludzkiego mięsa. Jest niesmaczne. Nawet tego nie potraficie. Być smacznymi.

Chcecie nam pomóc, to zapakujcie tą swoją wolność, demokrację, indywidualizm na statki i odlećcie stąd. My was tu nie chcemy. Więc teraz odejść, najlepiej na te swoją ziemię. - Hadar cofnął się na koniec celi, usiadł na łóżku i włożył głowę w dłonie.

- My? - pomyślała Alicja. Dopiero teraz do niej dotarło, że Podłączony nie mówi "JA" ale "MY"

Berg siedział na zewnątrz na skrzyni, którą przystali ostatnim transportem i której nikt nie włożył do właściwego magazynu. Obserwował księżyc Landaru. Tak jak Alicja lubił na nie patrzeć i podziwiać ich piękno, zwłaszcza gdy była pełnia. Popijał raz za czas z małej piersiówki, choć nigdy do alkoholu go nie ciągnęło. Robił to z przyzwyczajenia nabytego w okopach, lecz nigdy się nie upijał. Widząc Alicję podniósł piersiówkę do góry.

- Zdrowie solenizantko. Łykniesz sobie?

- Nie pije.

- Szczęśliwy człowiek. Nie pijesz, nie palisz. Masz w ogóle jakieś nałogi?

- Nałogowo czytam książki. A ty się nie boisz Niegroźnego? Jak cię złapie po alkoholu, to skończy się to wpisaniem nagany do akt.

- Niegroźny ma inne problemy. Chciał zabłysnąć, a teraz musi pisać raport, dlaczego dwu ludzi zostało rannych. Nie mówiąc już o tym, że morderstwo Janet rzuciło na niego tonę papierów do wypełnienia. Kiedyś, gdy zaczęła się ta wojna, nie trzeba było się z niczego tłumaczyć. Pięciu, dziesięciu, dwudziestu zabitych, kto się tym przejmował, jak parimetr był zdobyty. A teraz to nawet z rannych tłumaczyć się trzeba.

- Byłeś tu od początku wojny?

- Byłem w pierwszej grupie lądującej na planecie. Myśleliśmy, że wojna skończy się szybko, zwłaszcza, że przeciwnik miał tylko odwagę. A była to najbardziej nieprzyjemna wojna w jakiej uczestniczyłem. Mózg wysyłał na nas tysiące Podłączonych, a myśmy ich zabijali. Pola pełne trupów Podłączonych i żadnego naszego żołnierza nawet rannego. Dopiero, gdy zginął Mózg i Podłączenie zostali od niego odłączeni, wojna zaczęła przypominać normalną wojnę z

partyzantami. My uczyliśmy się Podłączonych, a oni niestety nas. Wprawdzie ich małe rozumki nie nadążały za nami, ale raz za czas potrafili nas czymś zaskoczyć. Teraz to nudy, paru Podłączonych się znajduje i od razu wielki sukces. - Podniósł piersiówkę do góry i upił kolejny łyk. - Za nudne wojny, oby ciągnęły się jak najdłużej.

- Myślałam, że po takim czasie w wojsku, kochasz wojaczkę?

- Kiedyś to lubiłem. Ziemia, honor i te inne bzdety, a potem musisz ochraniać kopalnie idanitu, nie dlatego, że jest na nią atak, ale dlatego, że Podłączeni sabotują robotę i są mało wydajni. A po czasie się okazuje, że z chciwości obcięto im racje żywnościowe i padali jak muchy. A wiesz, że ulegam twojej paranoi.

- Ja nie mam żadnej paranoi.

- Jak zwał, tak zwał. Znałaś Ortege.

- Nie.

- I dobrze. Ortega, to zwyczajny przygłup, który ma problem z zawiązaniem sznurowadła. Miałem go trzy miesiące w trzeciej uderzeniowej, a już po pierwszym dniu, zastanawiałem się, jak się go pozbyć. Jak więc przygłup, który nie umie zawiązać sznurowadła, może pomyśleć o tym, żeby wyłączyć monitoring? Do tego trzeba wiedzy technicznej, a on jej nie miał.

- Czyli miał współnika? Skoro mówisz, że to taki przygłup, to współnik mógł go wykorzystać do swoich celów.

- Właśnie, o tym myślę. Tylko kto mógł to być?

- Rano jak przyjadą śledczy to wyduszą to od niego.

- No chyba, że będzie się upierał przy swojej wersji o zdradzie i wtedy prawda nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Gdy bombardowanie Siódmej Floty Ziemi zakończyło istnienie Mózgu, Serena Trzecia miała pięć lat. I choć nie rozumiała co się dzieje, nagle poczuła się jak sierota, mimo że miała oboje rodziców. Mieszkała z rodzicami i czterema braćmi i jedną siostrą na farmie. Codziennie rano wstawała do pracy, uprawiała pole, robiła wszystko co chcieli rodzice i tak mijały jej dni. Pewnego dnia w jej szesnaste urodziny na farmie zjawili się ludzie w mundurach, twierdząc, że w tym miejscu jest za dużo Podłączonych. Zabrali Serene i jej siostrę, której jak i rodziców nie zobaczyła już nigdy. Trafiła do domu inżyniera górniczego Paula Turnera jako pomoc domowa. Paul mieszkał w wielkim domu z żoną którą dawno przestał kochać i synem którego nie rozumiał. Z racji funkcji, dostał przydział trzech Podłączonych, którzy mieli zajmować się domem. Sereny zapragnął jak tylko ją zobaczył i wziął ją już pierwszego dnia. Potem brał ją zawsze, gdy miał na to ochotę. Podzielił się nią nawet ze swoim synem. Serena jako niepodłączona do innych, nie czuła wstydu, obrzydzenia i uważała to co się dzieje, za rzecz normalna. Jedyne co odczuwała to przyjemność, większą gdy wchodził w nią Paul, mniejszą gdy wchodził w nią jego syn. Sprzątała, gotowała, oglądała ogłupiacze w telewizji dla podłączonych i tak mijał jej dzień za dniem.

Podłączyli ją między końcem sprzątania sypialni a rozpoczęciem sprzątania łazienki. Właśnie kończyła słać łóżko, gładząc narzutę, aby była idealnie płaska, gdy coś wdarło się do jej głowy. Jej myśli eksplodowały. Pojawiło się ich nagle tyle, że na żadnej nie mogła się skupić. Jedno

uczucie jednak przebiło się przez wszystkie myśli, obrzydzenie. Zwymiotowała najpierw na łóżko, potem na podłogę, a gdy już nie miała czym wymiotować, jej ciałem szarpały skurcze, a z oczu płynęły łzy. Odłączyli ją. Zobaczyła wymiociny i szybko zaczęła je sprzątać.

Kolejne podłączenie nastąpiło tydzień później. Tym razem leżała na łóżku, po tym jak Paul ją wziął i wyszedł. Patrzyła w telewizor, czując przyjemność po wizycie Paula i nagle to co zobaczyła w telewizorze, wydało się jej kretyńskie. Tym razem Oni zabili w niej uczucie obrzydzenia.

- Witaj Sereno. - odezwała się głos w jej głowie. - Wiemy, że masz dużo pytań, lecz dziś ich nie zadasz podłączyliśmy cię i tym się rozkoszuj. Zamknij oczy i daj się prowadzić myślom.

Wykonała polecenie i nagle znalazła się wśród gwiazd, w bezkresnej przestrzeni przez którą płynęła. Podziwiała piękno galaktyk, małość planet i nagle zobaczyła planetę, która była czarna jak smoła, biła z niej taka wrogość, że aż chciała od niej uciec jak najdalej i gdy prawie wpadała w panikę, że może na tą planetę dotrzeć. Wszystko się zatrzymało.

- To Ziemia Sereno, twój wróg. - usłyszała i to była pierwsza wiadomość, która zapisała się w jej mózgu.

Odłączyli ją i znów była gapiąca się w telewizor pokojówką, która odczuwała przyjemność z tego, że jej pan ją odwiedził. Jednak w jej mózgu, w części do której nie miała dostępu, była już informacja, która miała pojawiać się zawsze ilekroć była Podłączona. Ziemia to twój wróg. Podłączenia były coraz częstsze i zawsze się odbywały po wizycie Paula lub jego syna. Oni jak nazywali się Podłączeni, nie mówili nic, nie chcieli od niej nic, nie wydawali rozkazów, zabierali ją tylko między gwiazdy, które tak uwielbiała. Co jakiś czas, wtrącali tylko dane z historii Landaru, które jej wyjąłowany przez brak podłączenia umysł, chłonał jak gąbka. Dopiero po roku, zaczęli jej dorzucać inne informacje, które w żaden sposób nie były powiązane ze sobą. Jej mózg to wchłaniał, stając się nieświadomym magazynem różnych informacji. Wprawdzie wszystkie informacje zniknęły wraz z brakiem podłączenia, jednak z czasem zauważyła u siebie zmianę. Mimo braku podłączenia, programy telewizyjne przestały ją cieszyć, jak i wizyty Paula lub jego syna. I choć nie wiedziała, co o tym myśleć, powoli stawała się Podłączoną, częścią wielkiego organizmu o milinach oczu, rąk, nóg i jednym mózgu.

Rozkaz który otrzymała, w żaden sposób nie wywołał u niej zdziwienia. Była już głęboka noc, więc bez problemów ubrała się i cicho wymknęła z domu. Chwilę czekała przed bramą domu, aż zjawi się furgonetka. Furgonetka zatrzymała się, Serena otworzyła drzwi i wsiadła. W blasku lampy ulicznej, zobaczyła, że kierowca ma siwe włosy z rudymi pasemkami. Złapała leżącą na podłodze broń i podpięła magazynek, sprawdzając wcześniej czy pełny. Nie musiała uczyć się obsługi broni. Oni podzielili się z nią tą wiedzą, wrzucając jej, to wszystko bezpośrednio do mózgu.

Teraz stała przy kracie w celi aresztu bazy A36, rozchyliła głębiej suwak kombinezonu, aby pokazać swój ponętny biust. Czekwała.

Przez wisko Bryle zawdzięczał swoim wielkim okularom, które zastępowały mu oczy, wzrok stracił na Maldenie, w wyniku wybuchu miny pułapki. Wojsko się go pozbyło, jak zużytego buta, lecz Bryle odkrył w ciemności muzykę poważną, a gdy dostał okulary,

zamiłowanie do techniki. Wrócił do wojska jako pracownik cywilny i zajmował się wszystkim, co było związane z bezpieczeństwem i systemami komputerowymi. Jako, już były wojskowy, rozumiał armie i dlatego był ceniony bardziej od wszystkich innych cywili wykonujących tę samą pracę.

Gdy Berg, zlecił mu sprawdzenie monitoringu, potraktował to jak zadanie bojowe i zabrał się za nie bez zwłoki. Uderzał w klawiaturę z szybkością karabinu maszynowego, nucąc przy tym „Cwałowanie Walkirii”. Stojący w sali monitoringu, Alicja i Berg obserwowali ekrany, które przerzucał Bryle, z taką samą szybkością, jak uderzenia w klawiaturę. Z początku udawali, że coś rozumieją, ale z czasem nawet udawać przestało im się chcieć.

- Monitoring przywróciłem w całości, do stanu sprzed wyłączenia. - Bryle przerwał nucenie. - ale niewiele się będzie dało z niego odzyskać.

- Wystarczy tylko jedno ujęcie. - zauważył Berg.

- Jedno czy wszystkie, nie ma to znaczenia. Zwyczajnie jest to niewykonalne. Sam o tym wiesz Berg. - Bryle nie odwrócił głowy w kierunku Berga, gdyż nie miał zwyczaju patrzenia ludziom w oczy.

- Myślałem, że twój geniusz coś zادziała w temacie.

- Z pustego i tak dalej.

- Możesz stwierdzić, jak ten ktoś wszedł do systemu?

- Tak samo jak wszyscy, przy pomocy „Oszukaj monitoring”, włączył urządzenie, przyszedł tu i wyłączył wszystko. W sumie kod administracyjny znany jest wszystkim, bo nikt go nie zmieniał od roku.

- Może i technika jest mi obca, - wolno rozpoczęła wypowiedź Alicja. - ale z tego co już zdążyłam się dowiedzieć, ktoś użył sprzętu o którym mam nie wiedzieć i którym oszukał monitoring. Jeśli jednak doszedł do tego miejsca i nie widzimy, kto to był, to musiał tylko wejść do pokoju na wprost, aby zabić Janet. Po co więc wyłączał cały monitoring?

- Dobrze pytanie. - zauważył Berg. - Ale tego się nie dowiemy, bo nic się nie nagrało. Czy możesz dać Bryle obraz monitoring z ambulatorium, gdy Janet zaczęła służbę?

- Wedle życzenia.

- I przestań nucić.

Jako pracownik cywilny, Janet do bazy przybyła kilka minut po północy. Dyscyplina była w bazie tylko wśród wojskowych, pracownicy cywilni przychodzili jak chcieli i wychodzili kiedy chcieli. Nie zastała, już swojej zmienniczki, która skończyła zmianę o dziesiątej w nocy. Przyłożyła komunikator do czytnika, aby zarejestrować swoje przyście i zrobiła sobie kawę. Założyła biały fartuch i z kubkiem kawy, usiadła przy biurku, kładąc nogi na drugim krześle. Wyjęła z torebki tabletki gazetowy i zabrała się za przeglądanie wiadomości o sławnych i bogatych.

- Przewiń do przodu. Na pewno w gazetach nie znalazła tego co nas interesuje. - ponaglił Bryle Berg. - Niech będzie do czasu, aż przybyła pierwsza grupa uderzeniowa.

- Czyli?

- Gdzieś koło drugiej.

Janet wyraźnie nie służyła nocna zmiana, ziewając co chwilę, przerzucała strony gazety i była nimi coraz bardziej znudzona. Z stanu prawie snu, wyrwał ją dźwięk komunikatora. Głos należał do Niegroźnego.

- Janet mamy dwójkę rannych. Wysyłam ich do ciebie.

Po chwili w drzwiach ambulatorium stanęli Carla i Ortega. Carla była wysoką, bardzo szczupłą mistrzynią sztuk walki. Nie była ładna, lecz miała spore powodzenie wśród mężczyzn, którym imponowało to, że może ich pobić. Długie brązowe włosy, plotła w warkocz do pasa, o którym krążyły legendy, że udusiła mi na Landarze kilku Podłączonych. Berg wprawdzie uznawał to za bzdurę, lecz inni mieli na ten temat odmienne zdanie.

Carla otrzymała postać w szyje. Miała założony prowizoryczny opatrunek, który już mocno zdążył nasiąknąć krwią. Wspólnie z Ortegą Janet położyła Carle na łóżku. Przecięła laserowym nożem jej mundur i dokładnie przyjrzała się ranie.

- Będzie dobrze. - powiedziała do Carli i przyłożyła jej do szyi głowicę automatu chirurgicznego.

Nacisnęła przycisk na tablicy i automat rozpoczął pracę. W pięć minut było po wszystkim. Głowica automatu odjechała na miejsce, a Carla usiadła na łóżku. Oceniała dłonią miejsce zranienia i rzuciła krótko.

- Było blisko.

- Bardzo blisko. Parę milimetrów i rozerwało by ci tętnice, a wtedy żaden opatrunek by nie pomógł.

Carla zeszła z łóżka. Janet posprzątała resztki munduru i opatrunku i włączyła procedurę odkażania łóżka. Gdy było czyste, o czym świadczyła zielona lampka na tablicy, Janet wskazała łóżko Ortedze, aby zajął miejsce Carli.

Ortega był ranny w ramie. Tak jak wcześniej Janet fachowo rozcięła mundur i tymczasowy opatrunek, a następnie włączyła robota. Nie patrzyła na Ortegę. Usiadła przy biurku i zajęła się wypisywaniem papierów na komputerze. Gdy robot skończył, Janet odsunęła głowicę i nie wymieniając z Ortegą ani słowa, zabrała się za czyszczenie łóżka. Poczekała, aż wyjdzie i zaczęła oglądać fragment munduru Ortegi. Chwilę trzymała go w powietrzu, oglądając go to z jednej, to z drugiej strony. Odłożyła na łóżko fragment munduru i znów go wzięła do ręki, ale dopiero gdy ta sama scena powtórzyła się po raz trzeci, Berg zorientował się, że monitoring wpadł w pętlę.

- Możesz wyłączyć. - powiedział Berg. - I tak od tej chwili jest już to w pętli.

- Niewiele się z tego dowiedzieliśmy. - zauważyła Alicja.

- Nie do końca. Ortega wychodzi, a ktoś włącza pętlę. Tego nie mógł zrobić Ortega, to pewne.

- Czyli miał współnika.

- Miał. Ale skoro współnik włączył pętlę zaraz po wyjściu Ortegi, to też możemy wykluczyć, że miało to coś wspólnego ze wzgórzem Martina. Oni wymyślili to wcześniej.

- Ja bym jednak sprawdziła ten mundur. Coś na pewno Janet w nim zaniepokoiło.

- Bryle, ty lubisz wszystkie plotki. Z kim teraz była Janet?

- Z tego co wiem, była z Dziki Billem.

- Chyba sobie żartujesz. Z tym staruchem.



- Ma tyle lat co pan sierżancie.
- Weź przestań. Bill i Janet. Ich chyba ze trzydzieści lat dzieli. A właściwie dzieliło. Romans na jedną noc owszem, ale na dłużej.
- Ja tylko powtarzam co mówią inni. Z tego co wiem, byli ze sobą od miesiący.
- To może zaraz się i teoria o zdradzie potwierdzi, choć Janet i Ortega to dwa różne światy. Pójdziemy zatem obejrzeć mundur, a potem odwiedzimy Billa.

Wejście z powrotem do ambulatorium, gdzie na podłodze leżała nad Janet, było dla Alicji trudne i musiała zebrać całą swoją odwagę, aby obejść leżące na ziemi ciało. Gdy jednak minęła Janet, robiła wszystko, aby na nią nie spojrzeć.

Mundur leżał tam gdzie zostawiła go Janet, na łóżku operacyjnym. Alicja obejrzała go dokładnie jak Janet, ale nie zobaczyła nic ciekawego i podała go Bergowi. Berg spojrzął tylko na fragment munduru z przodu.

- Wygląda mi to na zwykłą dziesiątkę z AM13. Ładna okrągła dziurka, charakterystyczna dla przebicia munduru kuloodpornego. Sporo krwi z rany, ślady opatrunku w piance i nic więcej. Chyba nic tu nie zobaczymy. Może Bill coś powie, o ile coś powie.

- Kolejny przygłup?

- Nie w tym rzecz. Bill to mieszanka, szaleństwa, głupoty i inteligencji. Nigdy natomiast nie wiadomo, na którego Billa się trafi. Potrafi być piekielnie inteligentny, a za minutę gadać jak przygłup. Uważa się za wcielenie Dzikiego Billa Hickoka i nie rozstaje się ze swoim srebrnym rewolwerem z rękojeścią z masy perłowej. Kiedyś był sierżantem, ale strzelił szybciej niż pomyślał i zdegradowano go do kaprała.

- Ciekawy człowiek.

Stanęli przed drzwiami z napisem „Dowódca Grupy Uderzeniowej”, Berg podniósł rękę by zapukać, lecz zawahał się.

- Ja muszę pukać, a ty możesz otworzyć.

Alicja podeszła bliżej drzwi i gdy się otworzyły, uderzyła w nią chmura dymu tytoniowego. W pokoju było tak biało, że Billa było ledwo widać. Bill miał jak swoje poprzednie wcielenie szpiczastą bródkę i długie włosy opadające na ramiona. Od razu Alicja zauważyła, że nie był przystojny, więc tak jak Berga zdziwiło ją, co w nim widziała Janet. Pierwszy jednak odezwał się Berg.

- Wiesz Bill, że tu nie wolno palić?

- Mam to głęboko gdzieś. - powiedział gasząc papierosa w puszcze po konserwie i zapalając następnego. - A czujnik dymu wyłączyłem.

- Możemy? - spytała Alicja, chcąc być uprzejma.

- Skoro otworzyliście drzwi, bez mojej zgody, znaczy możecie.

Weszli do pokoju. Alicje drażnił dym tytoniowy, lecz starała się nie dać tego po sobie poznać, choćby machając ręką przed twarzą.

- Co cię łączyło z Janet.

- Nie twoja sprawa sędzio. Ty jesteś tu tylko zwykłą biurokratką. Ani twoja Berg.

- Janet nie żyje.

- Już wiem. Co ślepy się wygadał?

- A nawet jak?

- Byliśmy razem. Najbrzydszy i do tego stary facet w bazie i najładniejsza kobieta. Nim Janet zaczęła się ze mną spotykać, była z każdym, ale tylko ja utrzymałam ją najdłużej przy sobie. Dla innych była tylko kawałkiem mięsa z dziurą, a jak spojrzałem na nią inaczej. Czy wy wiecie jak ona ślicznie śpiewała. - Jednym szybki ruchem, Bill zrzucił popielniczkę ze stołu, która odbiła się od ściany, rozsypując całą swą zawartość po pokoju. - Jak złapię tego, co to zrobił, to mu wyrwę wątrobę i zjem na jego oczach. - wrzasnął, a jego oczy zapłonęły szaleństwem. - Uspokój się.

Bill zdusił papierosa na blacie stolika i zapalił następnego. Wydmuchał w górę sporą porcję dymu, co dla Berga było znakiem, że jest już wystarczająco spokojny.

- Czy Janet miała jakiś wrogów?

- Żartujesz. Pół bazy ją miało, a drugie pół do niej wzdychało.

- A Ortega, do której grupy się zaliczał?

- Do tej drugiej, dla Janet nie reprezentował on żadnego poziomu.

- To dlaczego ją zabił?

- Do czasu, aż się tego nie dowiem, jego wątroba jest bezpieczna.

- Sądzisz, że pomagał komuś?

- Przygłupa łatwo jest wykorzystać do swoich celów, a wiesz jaki był Ortega.

Wyszli, zostawiając Billa samego. Przez chwilę jeszcze się trzymał, lecz w końcu ruszyła lawina łez.

- Moja Myszka, moja Myszka. - powtarzał co chwilę, a z oczu jego płynęły łzy.

Sekundy upływały szybko, minuty płynęły, a godziny się wlekły. Te uczucia jednak nie dotyczyły Szugrina, który cierpliwie czekał, aż na jego stoperze pojawi się sześćdziesiąt minut. Był cierpliwy, wiedząc, że brak cierpliwości może się skończyć naganą, albo więzieniem. Jak tylko, zobaczył Serenę, wiedział, że tej nocy będzie jego. Już jak wsadził ją do pierwszej celi, włączył „Oszukanie monitoringu”, wpinając się do kamer aresztu. Niestety odstawienie do aresztu Ortegi, przerwało cały proces i musiał zaczynać od nowa, ale miał czas. Mógł złączyć dwa monitoringi, ale takie rzeczy zawsze mogą wyjść, więc nagrywał od nowa i czekał, czując coraz większą przyjemność. W końcu na stoperze pojawiło się sześćdziesiąt. Teraz już nic nie mogło go powstrzymać. Przełączył monitoring na urządzenie, odpiął pas z bronią i wrzucił do szuflady biurka, z której wyjął małą czarną pałkę. Sprawdził jeszcze raz, czy monitoring jest na pewno przełączony i wstał zza biurka.

Stojąca przy kracie Serena, cofnęła się dwa kroki do tyłu, aby zrobić miejsce Szugrinowi. Jej czekanie się zakończyło. Rozsunęła suwak kombinezону jeszcze niżej i rozchyliła kombinezon, aby w pełni pokazać swoje piersi. Nie było w jej oczach strachu. Patrzyła na Szugrina jak na wszystkich przed nim, z podnieceniem. Szugrin podniósł pałkę i położył jej na ramieniu.

- Na kolana suko. - syknął.

Wykonała polecenie bez słowa sprzeciwu i było Szugrinowi przyjemnie.

Wiedząc, że Szugrin nie będzie przeszkadzał, Ortega wyjął z zewnętrznej kieszeni komunikator z wgranym specjalnym oprogramowaniem. Podłączeni idąc do aresztu, byli przeszukiwani dokładnie, lecz kto przeszuka swojego, więc Ortega bez problemu przemycił komunikator,

nawet specjalnie go nie chowając. Komunikator dla Ortegi, był zbyt skomplikowany, lecz Podłączony Ortega bez problemu z gąszczu ikon wybrał tę właściwą „Łamanie kodu zamka” i uruchomił aplikację. Zamek szczęknął. Ortega ostrożnie rozsunął kratę i wyszedł z celi. Buty zdjął już wcześniej, więc jego stopy nie wydawały żadnego dźwięku z wyjątkiem cichego mlask, mlask. Minął cele Podłączonych, którzy już stali w gotowości przy kracie, cele numer jeden, gdzie Szugrin oddawał się przyjemności i z szuflady biurka wyjął pistolet. Odbezpieczył i podszedł do Szugrina.

- Przyjemnie. - spytał w kierunku jego pleców.

- Jak diabli. - Szugrin odwrócił głowę. - A co ty tu robisz Ortega?

Nim poznał na to pytanie odpowiedź, Hadar podłączył Serene, która zadziałała instynktownie zaciskając zęby na męskości Szugrina.

- Aaaaaaa.... !!!

Jego krzyk wielokrotnie odbił się od ścian aresztu. Chciał oderwać od siebie Serenę, lecz kolba pistoletu Ortegi była szybsza. Nastąpiła ciemność i upadł na ziemię.

Serena wstała, splunęła na niego krwią z kawałkiem jego męskości i zasunęła kombinezon.

- Zwiąż go, a potem się umyj. - powiedział Ortega, który nie mógł się przyzwyczaić do wydawania rozkazów w myślach.

Wyszedł z celi i podszedł do biurka. Używając przełączników otworzył wszystkie cele. Podał Ioli Drugiej broń.

- Pilnuj windy i wejścia.

Tara była osiemnastoletnim sympatycznym rudzielcem. Pochodziła z najniższych nizin Talaru i wybrała karierę w wojsku, aby się wyrwać ze swojego miejsca urodzin. Mimo, swoich osiemnastu lat z metryki, wyglądała na znacznie mniej i wszystkie frontowe wygi, traktowały ją jak córkę. Ponieważ nigdy nie poznał swojego ojca, bardzo jej się to podobało, z wyjątkiem jednej rzeczy.

- Córuś, zaniesiesz aresztowanym coś do jedzenia.

Nie zносиła przezwiska Córuś. Jednak to powiedział Berg, ojciec wszystkich ojców, więc bez słowa, ruszyła do stołówki.

Nie musiało być wykwintnie, ani smacznie, więc położyła na tacy cztery zestawy śniadaniowe w pudełkach, cztery butelki wody i ruszyła do aresztu.

Nikt nie wiedział, nawet Berg, że jako małe dziecko utknęła na dziesięć godzin w windzie i od tego czasu bała się wind jak ognia. Dlatego zamiast skorzystać z windy, wybrała drogę przez klatkę schodową, choć tylko jedno piętro dzieliło areszt od poziomu głównego. Światła na klatce błysnęły i Tara ruszyła w dół. Podeszła do drzwi prowadzących do aresztu, i odczekała aż się otworzą. Tego co zobaczyła, nie spodziewała się zobaczyć. Przed nią stała ubrana w pomarańczowy kombinezon Iola i celowała do niej z broni. Iola zawahała się, na tyle, aby Tara zdążyła odwrócić tacę i się nią zasłonić. Zestawy śniadaniowe i butelki wody rozsypały się po podłodze i wtedy padł pierwszy strzał w środek tacy. Tarę szarpnęło do tyłu i znów znalazła się na klatce. Potknęła się o pierwszy stopień i wylądowała plecami na schody. Kolejny strzał padł, gdy próbowała się podnieść. Poczwała jakby jej ktoś rozszarpał ramię. Odwróciła się w

geście rozpacz i bezsilności, i usłyszała dwa kolejne strzały. Pierwszy trafił, a drugi uderzył w zamykające się drzwi,

- Komunikator – rzuciła lola.

- Zostaw.- spokojnie odpowiedział jej Hadar. Podniósł jedną z butelek która doturlała się do jego nogi i upił łyka wody.

Słyszając strzały, Berg zadziałał jak nakazał mu instynkt. Sięgnął po pistolet, który miał przy pasie, przeładował i kierując broń w stronę w którą szedł jego wzrok, zaczął się rozglądać.

- Skąd to? - spytał stojącego obok Billa.

- Z aresztu.

- Wysłałem tam przed chwilą Córcie.

Oboje wybiegli ze stołówki z bronią gotową do strzału i podbiegli do windy. Bill chciał nacisnąć przycisk, lecz Berg go powstrzymał rzucając krótko.

- Klatkę.

Bill podszedł do drzwi klatki i zbliżył komunikator do zamka, uważając aby nie stać w drzwiach. Drzwi otworzyły się, lecz Berg wszedł do nich po chwili, trzymając broń cały czas przed sobą. Machnął ręką na Billa, który zbiegł po schodach i zatrzymał się na załamaniu klatki. Wychylił się zza ściany i machnął ręką na Berga, który wbiegł na półpiętro i mając ścianę za plecami, pokazał ruchem głowy, że teren jest czysty. Bill przebiegł do kolejnego załamania klatki, wychylił za nie głowę i wtedy ją zobaczył.

Leżała zakrwawiona, do wyjścia na półpiętro brakował jej jednego schodu. A tam, gdzie się czołgała, ciągnął się krwawy ślad. Łamiąc zasady Bill stanął na szczycie schodów, trzymając broń przed sobą.

- Berg szybko.

Berg wbiegł na schody, jednym ruchem złapał Córúś i wziął ją na ręce. Ruszył z powrotem, osłaniany przez Billa.

- Wycofaj się na korytarz i ogłoś alarm. I nic nie rób na własną rękę. - rozkazał Billowi.

Kilkoma susami pokonał schody i przy wejściu do klatki spotkał trzech ludzi z bronią.

- Co tak stoicie? Dwu blokować wejście, a ty Marat, znajdź mi Salomona i ściągnij go do ambulatorium.

Ruszył korytarzem w kierunku ambulatorium ciągnąc za sobą krwawy ślad. Niegroźny próbował go zatrzymać, lecz go ominął i jak burza wpadł do ambulatorium. Przeskoczył nad martwą Janet i położył Córúś na łóżku. Wiedząc, że sprawia jej ból, szarpnął mundur Córúś. Salomon wbiegł do ambulatorium i odsunął Berga.

- Teraz ja się tym zajmę.

Berg wziął głęboki oddech i wydmuchał głośno powietrze. Wybiegł do sterowni, gdzie czekał już na niego Niegroźny.

- Co się dziej sierżancie? - ryknął.

- Ktoś opanował areszt.

- Na monitoringu nic nie ma. - Niegroźny wskazał ekran na którym Byle puścił obraz z aresztu.

- A to? - Berg wskazał krwawy ślad na podłodze, podnosząc głos. - Córúś sama się postrzeliła? I to trzy razy?

- Uspokójcie się sierżancie. Kto opanował areszt?

- Ortega lub Podłączeni. Razem raczej tego nie zrobili.

- No to zabierajcie trzecią grupę i atakujcie.

- Bez monitoringu i rozpoznania, to się skończy tylko stratami.

- To może mam wysłać pierwszą grupę uderzeniową?

- Nie jest to kwestia, kogo wysyłamy, tylko tego, że możemy narazić się na niepotrzebne straty. Zresztą niezależnie od tego kto zajął areszt, są jak szczury w pułapce. Wystarczy poczekać, aż z niej będą próbowali się wydostać.

- A ja wam rozkazuje atakować. Nie będziemy czekać, aż się ruszą.

- Nie ma pan takich kompetencji majorze. Taki rozkaz może wydać tylko dowódca bazy. Pan jako zastępca, może wydawać rozkazy ataku, tylko dla ataków na zewnątrz bazy.

Niegroźny poczerwieniał, a potem zbladł. Widać było, z jakim trudem panuje nad sobą.

- Nie ucicie mnie sierżancie regulaminu. - wrzasnął. - Znam go lepiej od was.

- No i?

- Posłuchaj Berg. Wydaje ci się, że jesteś cwany, ale takich jak ty, to na śniadanie jadłem. Nie chcesz atakować, twoja sprawa, ale pamiętaj, wszystko co się stanie w areszcie od tej chwili, idzie na twoje konto.

Dopił butelkę wody do końca i zgniótł ją w dłoni. Nonszalanckim ruchem rzucił ją na ziemię i spojrzął na Amara Czwartego. Amar błyskawicznie wykonał polecenie, złapał Szugrina i ustawił go na wprost kamery monitoringu, rzucając równocześnie na kolana. Bez słowa Serena odebrała od loli pistolet i ustawiła się z tyłu Szugrina. Scena już była ustawiona, teraz potrzebna była widownia. Lola wyrwała kabel z „Oszukaj monitoring” i obraz z aresztu pojawił się w sterowni.

- Witam ziemian i resztę hołoty. - Hadar mówił spokojnie patrząc prosto w kamerę. - Mamy dwoje waszych ludzi i za ich życie chcemy wrócić na wzgórze Martina. A to, żebyście wiedzieli, że nie żartujemy.

Serena nacisnęła spust. Stojąca w sterowni Alicja wydała z siebie krótkie „aaa” i pozostała z otwartymi ustami patrząc na martwe ciało Szugrina leżące na podłodze. Niegroźny spojrzął na Berga, w jego wzroku była spora dawka satysfakcji.

- Tego chciałeś? Trupa potrzeba ci było, abyś zaatakował, to go masz, obyś się tylko nim nie udławił. Masz natychmiast zebrać trzecią grupę i przeprowadzić atak.

- Tak jest. - Berg zasalutował.

- Bryle, zmień kod do zapasowego magazynu broni. - rozkazał Niegroźny.

Bryle odwrócił się w kierunku bocznego monitora, na ekranie wystukał „Resetowanie kodu” i wolno wpisał nowy.

Na monitoringu, znów pojawił się obraz spokojnego aresztu, jakby to co przed chwilą się stało, się nie wydarzyło. Amar podszedł do drzwi zapasowego magazynu broni i wstukał kod. Drzwi ustąpiły, a w całej bazie rozległ się alarm.

- Co się dzieje? - warknął Niegroźny.

- Włączył się alarm otwarcia zapasowego magazynu broni. - spokojnie odpowiedział Bryle. - Pół roku temu, z zapasowego magazynu zabrano broń ciężką i długą i nakazano założyć alarm.

- Czemu ja o tym nic nie wiedziałem?

- Zlecenie wypisał dowódca bazy.

- Możesz to wyłączyć?

- W sali monitoringu jest centralka.

- To idź tam i przy okazji może napraw monitoring, żebyśmy coś widzieli.

Bryle ruszył, a Niegroźny spojrzął na Alicję.

- A ty co tu robisz? To pokój operacyjny. Idź do siebie.

Bez słowa Alicja wstała i ruszyła w kierunku stołówki. Na korytarzu przy klatce schodowej minęła grupę uderzeniową przygotowującą się do ataku. Bill krzyczał na Berga, bardzo przy tym gestykulując.

- Ale dlaczego nie mogę?

- Bill, znamy się już wystarczająco dużo, abym wiedział, że będziesz polował na Ortegę, a to może być tragiczne w skutkach nie tylko dla ciebie, ale dla powodzenia akcji.

- Ale ...

- Nie ma żadnego ale. Baczność kapralu, w tył zwrot, do miejsca zakwaterowania marsz.

Bill wykonał polecenie i zniknął w korytarzu pokoi żołnierzy, odprowadzany wzrokiem przez Berga, który gdy tylko zniknął mu z oczu, zaczął rozdzielać zadania.

- Idziemy we trzech. Ja w środku, Marat po prawej, Mutant po lewej. Wpadamy i wszystkich co mają broń zabijamy. Reszta czeka na klatce. Jakby co to wchodzicie. Orka, jesteś moim zastępcą.

- Powodzenia. - powiedziała Alicja, lekko się przy tym uśmiechając.

Oddział Berga zniknął w czeluściach klatki i Alicja została z dwoma żołnierzami pilnującymi wejścia do windy. Nie знаła ich, więc postanowiła udać się do swojego pokoju, którego nigdy nie lubiła, bo musiał go dzielić z sędziami z innych zmian, więc pokój nie miał nic osobistego. Otworzyła drzwi komunikatorem i na biurku zobaczyła Fionę. Była zbyt zaoferowana nadchodzącą walką, aby pomyśleć dlaczego Fiona weszła do jej pokoju i dlaczego jest taka zjeżona. Wykonała krok do przodu i poczuła jak coś zaciska się na jej szyi. Wbiła w to ręce i poczuła, że są to zaplecione w warkocz włosy.

- Postanowiliśmy jednak, że z rusztu będziesz smaczniejsza. - usłyszała szept Carli do swojego ucha.

Berg ustawił swoich ludzi przy drzwiach i wzdłuż klatki. Za chwilę miał nastąpić atak, więc chciał tylko dodać parę słów na koniec.

- Mają tylko pistolety, – szepnął. - Zatem nie dajcie się trafić w głowę, resztę kul zatrzyma mundur.

- Mamy tylko pistolety. - Hadar przekazał wszystkim Podłączonym w pobliżu wiadomość. - Strzelajcie, więc tylko w głowę

- Mutant komunikator.

Drzwi rozchyliły się. Pierwszym który zobaczył lola był Mutant. Nacisnął spust, lecz nie trafił. Lola strzeliła. Była dobrym strzelcem i kula trafiła Mutanta w głowę. Następnego strzału nie zdążyła jednak oddać. Drzwi rozchyliły się bardziej i zobaczył ją Berg. Nacisnął spust i na piersi loli pojawiły się trzy czerwone plamy. Upadła na kolana, usiłowała podnieść w ostatnim geście broń do góry, lecz śmierć była szybsza. Berg odwrócił się o dziewięćdziesiąt stopni i nie przerywając strzelać wykonał krok w bok. Wszedł do aresztu, Amar strzelił w jego kierunku trafiając go w ramię. Marat który wyprzedził Berga o krok, postął w kierunku Amara długą serią, lecz ten zdążył się schować w celi. Berg wykonał kolejny krok, zasłaniając Marata i stał się celem dla Hadara i Sereny. Kule poleciały w jego kierunku i choć zatrzymał je mundur, ich uderzenia spowodowały, że Berg poleciał do tyłu na Marata. Obaj runęli na ziemię. Orka wskoczył do aresztu, a jego AM-16 postął w kierunku wrogów śmiertelnością porcje pocisków. Trafiony w szyję Amar, osunął się po ścianie celi, mocno krwawiąc. Kula roztrzaskała ramię Sereny, która upuściła bron i tylko Hadarowi udało się uniknąć zabójczej serii. Schował się w celi, gdzie był Ortega. Złapał Ortegę, przyłożył mu pistolet do głowy i zasłaniając się nim, wyszedł z celi.

- Mam jednego z was. Jeśli mnie nie puścicie, to rozsmaruje jego mózg na ścianie.

Berg podniósł się na kolana. Rozglądnął na boki za karabinem, lecz nie widząc go w zasięgu wzroku, sięgnął po pistolet. Wycelował w Hadara i wtedy zdał sobie sprawę, że nadeszło to czego nie miał od dawna.

- Nie teraz. - jęknął w myślach.

Był obity przez kule, z których jedna uruchomiła starą kontuzję. Patrzył w kierunku Hadara, lecz obraz mu się rozmywał.

Alicja walczyła na różne sposoby. Najpierw usiłowała rozerwać warkocz obiema rękami. Gdy to nie pomogło, trzymając warkocz prawą ręką, lewą usiłowała szukać twarzy Carli i choć w końcu na nią trafiła, nie mogła jej zrobić czegokolwiek. Przerazało, ją nie to, że za chwilę zakończy swoje życie,

lecz własna bezsilność. W organizmie coraz bardziej brakowało powietrza i ruchy Alicji stawały się coraz słabsze, bezsilnie kopała w ścianę, nawet nie zastanawiając się, że nic to nie daje. Jeszcze raz ostatkiem sił szarpnęła warkocz, lecz gdy to nie pomogło, opuściła ręce w dół.

Strzał był jak grom, rozerwał powietrze i wbił się głęboko w jej mózg. Nie rozumiała co się dzieje, lecz nagle uścisk zniknął. Wzięła głęboki haust powietrza i wtedy dopiero zobaczyła Billa, stojącego na szeroko rozstawionych nogach, i z bronią trzymaną w obu dłoniach, a za sobą usłyszała głuchy odgłos spadającego na ziemię ciała.

Nie chowając broni, Bill podszedł do Alicji, odsunął ją na bok i opróżnił cały bębenek w Carle.

- Nie chce, aby ją uratowali. - powiedział z rozbijającą szczerością.

- Ale skąd ty? - bardziej wycharczała niż powiedziała Alicja.

- Jak Berg mnie wyrzucił z pokoju, to długo w nim nie wytrzymałem. Wyszedłem pod windę, w sumie sam nie wiem po co i wtedy usłyszałem, że ktoś kopie w ścianę. Ty raczej nie należysz do tych co kopią, więc postanowiłem to sprawdzić. Moim komunikatorem, by się nie dostał do twojego pokoju, ale na szczęście, Carla chyba uszkodziła ci drzwi, więc wszedłem, a resztę znasz. Jednak nie to jest najważniejsze. Widziałś jej mózg?

Alicja nie chciała patrzeć na kolejnego trupa, lecz była zbyt wiele winna Billowi, aby mu odmówić.

Twarz i czoło Carli miały ślady po postrzale trzema kulami. Jedna z nich oderwała Carli fragment czaszki, lecz w powstałym otworze, zamiast krwi, gromadziła się czarna breja.

- Co to jest?

- Sam chciałbym wiedzieć.

Bill rozładował pistolet, wyrzucając z niego wszystkie łuski, które z brzękiem opadły na podłogę. Nie patrząc na Carlę, zaczął komora po komorze ładować rewolwer.

Marat i Orka celowali w Hadara, lecz nie byli w stanie strzelić. Sytuacja ich przerosła, więc liczyli na Berga, który nie widział nawet celu.

- Puść go i żyj. - krzyknął Berg celując w rozmazaną plamę. - To przestępca, który dopuścił się morderstwa i jeśli nie złożysz broni, każę zabić was obu. Liczę do trzech. Raz – pauza, - dwa – pauza. - Ognia!

Marat i Orka równocześnie nacisnęli spust. Strzelali do czasu, aż w magazynkach zabrakło im amunicji. Słyszając suchy trzask zamka, Orka sięgnął po kolejny magazynek, lecz Marat powstrzymał go kładąc mu dłoń na broni.

- Oni już nie żyją.

- A co to? - Orka wskazał na czarną breję wypływającą z głowy Ortegi.

- Nie zajmujcie się bzdurami, – przywołał ich do porządku Berg, który widział tylko plamy i coś czarnego nie robił na nim wrażenia. - tylko sprawdźcie, czy któryś z Podłączonych jeszcze żyje i znajdźcie moją bron, bo chyba mi coś się ze wzrokiem stało.

Trzecia grupa wyspała się do aresztu. Saul podszedł do Berga.

- To samo co zawsze? - spytał.

- To samo.

Berg wziął tabletkę i po chwili zaczął mu wracać wzrok. Dopiero teraz zobaczył, czarną plamę przy głowie Ortegi i to że Serena choć ranna nadal żyła.

- Co z Mutantem?

- Nie żyje. - ocenił Saul. - Dostał prosto w czoło.

- Zostawcie go jak i resztę martwych. Nie chce potem słuchać od śledczych, że zepsuliśmy im dowody.

- A co z nią? - spytał Marat. - Wejdę z nią do celi i będzie po sprawie.

- I tak stanie za parę dni przed plutonem egzekucyjnym. Skuć i do góry.

- A to? - Orka wskazał na czarną plamę.
- Cholera wie. Zostawmy to śledczym. Niech się męczą. Wywołkę do windy i wracamy.

Z załadowanym pistoletem Bill podszedł do Alicji. Lufę miał skierowaną do góry, tak, że jej wylot skierowany był w jej głowę. Złapał w dwa place stójkę jej kombinezonu.

- To kuloodporny materiał?
- Z tego co wiem, to zwykły. - zaskrzeczała Alicja przez poranione gardło.
- Mam nadzieję, że raport będzie tym razem uczciwy?
- Nigdy nie pisałam raportów o tobie.
- Ty nie, ale inni pisali i straciłem stopień sierżanta.

Mimo, że w głosie i zachowaniu Billa nie było nic, co można by uznać za groźbę, Alicja wiedziała, że każde jego zdanie jest groźba. I choć nie czuła się komfortowo w tej sytuacji i tak dla swojego wybawcy zrobiła by wszystko.

Do pokoju wszedł Niegroźny, Fiona na jego widok zjeżyła się. Swoim zwyczajem spojrzął najpierw na Billa, potem na Alicję i w końcu na Carle. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz głos utknął mu w gardle, gdy zobaczył wycelowany w niego rewolwer Billa.

- Nie ufam tobie, ani nikomu, kto był na wzgórzu Martina. Oddasz broń po dobroci, czy mam ci wziąć ją siłą? - spytał Bill z dużą pewnością siebie.
- Kapralu, wyście chyba oszaleli. Wiecie, co grozi za podniesienie broni na dowódcę bazy?!
- Wiem i mam to gdzieś. Tu się dzieje coś niedobrego, najpierw Ortega zabił moją Janet, a teraz Carla usiłowała zabić sędzie. Oboje byli na wzgórzu Martina, ty dowódco też.
- Jak i cała twoja grupa uderzeniowa. Ich też weźmiesz na muszkę?
- Najpierw ciebie. Nimi zajmę się później.
- Sędzio, żądam nakazu aresztowania kaprała.
- To mnie wpakował Bill. - pomyślała Alicja, a na głos dodała. - W świetle faktów, coś jest nie tak z tymi co wrócili z akcji na wzgórzu Martina, więc Bill może mieć racje.
- Złamię ci karierę. - syknął Niegroźny w kierunku Alicji. - Jak to szaleństwo się skończy, to napisze taki raport, że wylądujesz w najgorszym miejscu galaktyki.

Jak zwykle, zignorowała Niegroźnego.

- Idziemy do sterowni, poczekamy tam na Berga. - Bill pomachał kilka razy w powietrzu bronią, wskazując kierunek Niegroźnemu.

Na Berga nie czekali długo, choć rozgardiasz, jaki towarzyszył wyjściu z windy jego oddziału, był dość spory. Wszyscy, jednak nagle umilkli i stanęli w miejscu, gdy zobaczyli Niegroźnego trzymanego na muszce przez Billa.

- Bill, co się stało? - spytał Berg.
- Carla usiłowała udusić sędzie, więc ją zastrzeliłem. - relacjonował spokojnie Bill. - Jak jej truchło opadło na ziemię, to z przestrelonego łba, wypłynęła jakaś czarna breja.
- To tak, jak u Ortegi. Ale dlaczego, trzymasz majora na muszce?
- Bo mu nie ufam, był na wzgórzu Martina i też mógł się zarazić.
- Wytłumacz, temu bałwanowi, że jeszcze sekunda i każe go rozstrzelać za bunt. - Niegroźny nie tracił rezonu.
- A jeśli ma racje, jeśli coś jest nie tak z tymi, co byli na wzgórzu Martina. - powiedział Berg po chwili zastanowienia.
- Jestem waszym dowódcą - ryknął Niegroźny. - i macie mnie słuchać.



- A ja jestem zastępcą dowódcy – spokojnie powiedział Berg. - I w świetle faktów, zgodnie z regulaminem, przejmuję dowodzenie i nakładam kwarantanne na wszystkich, którzy byli na wzgórzu Martina. Sędzi, proszę o zgodę na kwarantanne.

- Udzielam. - bez chwili wahania Alicja wyraziła zgodę na kwarantanne.

- Tak chcecie grać? - bronił się jeszcze Niegroźny, ale bez przekonania.

- Majorze, proszę o pańską broń.

Niegroźny sięgnął do kabury, lecz jego ręka zatrzymała się w połowie drogi.

- Sam sobie ją weź.

- Bill.

Trzymając na muszce Niegroźnego Bill podszedł do niego i sięgnął mu do kabury. Złapał za rękojeść pistoletu, lecz pistolet nie poddał się i Bill musiał opuścić wzrok, aby znaleźć zapinkę. Niegroźny zaatakował. Prawą ręką wyrwał mu broń, a lewą objął jego szyję. Trwało to tak krótko, że nikt nie zdążył zareagować. Dopiero po chwili, gdy Bill był duszony przez Niegroźnego, z pistoletem przy głowie, wszyscy podnieśli broń.

- Spokojnie, bo mu rozwalę łeb. Opuszczać broń. Wszyscy. I rzucić na podłogę.

Berg pokazał ruchem dłoni, aby ludzie to wykonali. Wyjął wolno pistolet i trzymając go w dwu palcach, położył na ziemi.

- Jednak potrafisz wykonywać rozkazy żołnierzyku. - powiedział Niegroźny do Berga z uśmiechem na twarzy. - Ale nie ty jesteś celem.

Niegroźny, który trzymał broń przy głowie Billa, wyprostował rękę, wycelował w Alicje i nacisnął spust. W ciszy która zapanowała w sterowni, suchy trzask pustej komory naboowej, był jak strzał. Niegroźny rzucił broń i pchnął Billa w kierunku Berga. Obaj upadli na ziemię, co dało Niegroźnemu czas na opuszczenie sterowni. Ruszył korytarzem w kierunku lotniska, a za nim Berg, który strzelając w biegu z pistoletu usiłował go trafić. Gdy zniknął z korytarza i wbiegł na płytę lotniska, Berg przyspieszył, lecz nie był w stanie mu przeszkodzić. Niegroźny wskoczył do transportera i nacisnął przycisk na komunikatorze. Eksplozja była tak potężna, że rzuciło Berga kilka metrów w tył., na jego szczęście na trawnik okalający lotnisko.

Zły jak osa, Berg wpadł do sterowni. Widząc Alicje od razu wydał rozkaz.

- Idziesz natychmiast do magazynu i i znajdziesz sobie kuloodporny mundur. Bill ci pomoże. Ja blokuje w tym czasie pokoje pierwszej grupy uderzeniowej.

- Ale dlaczego Niegroźny chciał zabić mnie a nie was. Wy jesteście wojskowymi, a ja tylko sędzią.

- Masz wszystkie kody bazy z uprawnieniami dowódcy. To tyle w temacie. A teraz, marsz do magazynu. Jak wrócisz skontaktujemy się z bazą A0 i zażądamy zmiany.

- Dlaczego twój pistolet nie wypalił? - spytała Alicja, gdy Bill wybierał jej mundur.

- Wypalił. Zawsze zostawiam pierwszą komorę pustą, jakby nade mną górę wzięło szaleństwo. Mam jeszcze czas się zastanowić.

- Mieszanka szaleństwa, głupoty i inteligencji. Dobrze, że tym razem było to szaleństwo. - pomyślała.

Gdy wrócili z magazynu, w sterowni, była większość trzeciej grupy uderzeniowej i nikogo z pierwszej, co Alicja rozpoznała jako znak, że już siedzą w pokojach. Berg podszedł do Alicji i stanął na wprost niej.

- Niezłe wdzianko.

- Trochę workowate.

- Ale za to kuloodporne. Jak będą do ciebie strzelać z pistoletu, to nic ci się nie stanie, choć bardzo boli, lecz z broni długiej, zaliczysz zejście. Podnieś prawą dłoń i powtarzaj za mną.

- Będę bronić Federacji Ziemi, do śmierci.

- A to co?

- Nosisz mundur to powtórz.

Alicja powtórzyła trzymając w górze prawą dłoń.

- Przysięga przyjęta. - Berg zrobił pauzę. - Od tej chwili zostałeś tymczasowym dowódcą bazy, do czasu przybycia zmiany.

- Ja???

- Takie są procedury. To ty masz wszystkie kody do bazy.

- Ale ja nie mam nic wspólnego z wojskiem.

- Przysięgę złożyłeś, więc już jesteś żołnierzem.

- Nie mam nawet stopnia.

- Od tej chwili masz stopień dowódcy.

Berg odsunął się krok do tyłu i zsalutował.

- Dowódco, proszę o kody łączności i zgodę na nawiązanie łączności z bazą A0.

Alicja zsalutowała i cicho szepnęła.

- Jak?

- Ja pomogę dowódco. - Bryle stanął przy niej. - Proszę wbić swój kod na komunikatorze i wybrać operacje wojskowe.

- Jaki dowódco? Jesteś cywilem i jesteśmy na ty. - szepnęła.

- Berg mnie powołał, gdy byliście w magazynie. - wystukał na komunikatorze Alicji wszystkie komendy i wskazał na główny pulpit sterowni. - Teraz wystarczy tylko podejść.

- Baza A36 wzywa bazę A0. Odbiór.

Cisza.

- Baza A36 wzywa bazę A0. Odbiór.

Cisza.

- Czy to na pewno działa?

Bryle wskazał jedną z zielonych lampek na konsoli.

- Połączenie jest, tylko nikt nie odpowiada.

- Dlaczego?

- A tego to nie wiem.

- Baza A36. - na ekranie pojawił się szeregowy z głową owiniętą zakrwawionym płótnem. - Tu baza A15. Baza A0 wam nie odpowie, bo nie istnieje, jak większość baz.

- Szeregowy, chce rozmawiać z waszym dowódcą, w celu potwierdzenia tej informacji.

- Ja jestem dowódcą bazy A15, wyższych stopniem ludzi już nie ma. Będziemy się bronić do końca.

Wam radzę, jak macie jeszcze możliwość, skontaktujcie się z orbitą i ewakuujcie. Nie wygracie z nimi są wszędzie. To noc oczyszczenia, oczyszczenia planety z ziemian.

Huk eksplozji po drugiej stronie połączenia, zakończył je. Berg przez dłuższą chwilę patrzył na pusty ekran, w końcu jednak odłożył mikrofon i odwrócił się do Alicji.

- Dowódco mamy problem.

- No i co jam z tym zrobić? - pomyślała Alicja. - Nie znam się na tym, jestem tylko sędzią. Nie mam pojęcia o procedurach.

- Proponuje, skontaktować się z orbitą, aby nas ewakuowali. - wyręczył ją Berg, czując co chodzi po jej głowie. - Do tego wysłałbym dwu ludzi do monitoringu, niech szukają, czy Podłączeni się nie plączą przy polach śmierci.

- Zgadzam się. - powiedziała Alicja czując wyraźną ulgę.

- Dwu ludzi niech pilnuje sterowni, a reszta niech czeka w pokoju operacyjnym. - kontynuował Berg, a Alicji pozostało się tylko zgodzić.

Berg rozdzielił zadania, zostawiając w sterowni Marata i Nore, a Orkę i Wolfa wysyłając do sali monitoringu.

- Marat, ty chyba byłeś kiedyś w Radykałach z Ralmodu? - zapytał Berg, gdy wszyscy poszli.

- Stare czasy, wolę ich nie wspominać.

- Galaktyka dla ludzi. Tak to szło?

- Skoro dowódca wie, to po pytać?

- Po to, żebyś mi wytłumaczył, co tu się dzieje. Wiesz o tej planecie więcej niż my wszyscy. Co się tu stało?

- Co się stało, nie wiem. Mogę tylko przypuszczać. Czy wiecie, co było w raporcie Nila?

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Bo został utajniony, jak wszystko co opisuje Podłączonych. Myślicie, że piętnaście lat temu wojna poszła o Ildium? Ildium, ziemia ma gdzieś, choć napędza rakiety. Ma znacznie większe zasoby na innych planetach, ale fajnie było stworzyć teorie spiskową, że poszło o Ildium, która zostało przykryta przez bzdety o wolności, demokracji, indywidualizmie. Nill napisał wyraźnie, że Mózg jako wyższa forma rozwoju, stanowi zagrożenie dla ludzkości w galaktyce.

- Jakoś tego nie zobaczyłem, gdy lądowałem piętnaście lat temu, chyba, że skończyła się amunicja.

- Mózg nie poradził sobie z ludźmi, podłączał ich, ale nie potrafił wykorzystać ich potencjału. Gdy połapał się co i jak, było już za późno. Nill przybył drugi raz pięć lat temu na Landar. Zbadał wielu Podłączonych i doszedł do wniosku, że są oni w stanie stworzyć nowy Mózg, bez Mózgu. Tak zwany mózg rozproszony, który będzie korzystał z wiedzy i inteligencji, którą posiada każdy Podłączony.

- Czyli niewiele nam grozi, bo te debile wiedzy żadnej nie mają.

- I tu się mylisz. Wystarczy, że jeden umie czytać, a czytać umieją wszyscy. Jeden dowie się, jak obsługiwać broń, a będą to wiedzieć wszyscy. Jednak największą zmianą, jest podłączenie, gdzie nie tylko każdy korzysta, ze zgromadzonej wiedzy, ale i inteligencji. Miliony podłączonych mózgów, które myślą nad jedną rzeczą. Żaden człowiek nie jest tak inteligentny. Podłączeni do tego potrzebować będą innego podłączenia, które pokona większe odległości, Domyślam się, że już je stworzyli i zaczynają mówić o sobie my.

- Hadar tak mówił. - wtrąciła się Alicja w rozmowę.

- No to stworzyli nowe podłączenie, którego nasze skanery nie wykrywają. Czyli wpadliśmy w niezły kanał.

- A co ten twój Nill, zaproponował w takiej sytuacji?

- Nie mój, bo to był agent rządowy. Napisał tylko jedno zdanie. Całkowita i bezwzględna eksterminacja Podłączonych.

- Czyś ty oszalał? Trzysta milionów ludzi?

- Jak nie my ich, to oni nas. Kłania się Darwin, wiesz kto to był?

- Wiem.

- Poza tym, to już nie ludzie, tylko Podłączeni.

Berg westchnął, rozczesując ręką brodę.

- Jednym słowem oszukała nas własna technika. Nim stworzymy nową, musimy jakoś funkcjonować. - podniósł komunikator do góry i wybrał połączenie z Orką. - Czy coś widać?

- Oj widać. Musicie to zobaczyć.

W sali monitoringu, było jak w ulu, gdyż była w niej cała grupa uderzeniowa.

- A co wy, tyk masowo się zjawiliście. - spytał Berg.

- Orka nas wezwał. - wytłumaczyła niedawno przyjęta do grupy młoda, ładna blondynka o imieniu Nicola.

Ekrany skierowane były na pierwsze, najdalsze ogrodzenie bazy, a „pauza” świadczyła o tym, że ktoś zatrzymał monitoring.

- To się wydarzyło piętnaście minut temu. - relacjonował Orka. - Puszczaj.

Obraz ruszył, choć przez chwilę nie działo się nic. Nagle, na niebie pojawiły się świecące punkty, które szybko rosły, aż można było w nich rozpoznać trzy transportery do przewozu ludzi. Transportery wylądowały kilkadziesiąt metrów od ogrodzenia, a gdy otworzyły się ich brzuchy, wysypali się z nich Podłączeni. Każdy z nich miał bron, lecz nie byli wyszkoleni w wojskowym drylu. Nie spiesząc się podeszli do ogrodzenia i zaczęli się ustawiać w grupkach przy każdym ze słupków. Stojący najbliżej ogrodzenia, podał karabin stojącemu za nim i zza pasa wyjął laserowy nóż do cięcia drutu. Włożył go w siatkę i zaczął powoli ją przecinać. Gdy skończył, pchnął panel ogrodzenia i opuścił na ziemię nożyce. Zabrał od stojącego za nim broń i wycelował ją w kierunku bazy. Odległość była za duża aby mógł strzelać, więc tylko patrzył przez celownik.

- No rusz się matole, a główna wieża odstrzeli ci łeb. - powiedział Berg.

- Nie rusza się. Stoją tak od dziesięciu minut. - zauważył Orka.

- Nie spieszą się robaczki, zresztą po co? I tak jesteśmy tu, jak szczury w pułapce.

- O co chodzi z tym nie ruszaniem się? - spytała w końcu Alicja.

- Bazę prócz muru i bram, chronią także dwa pola śmierci. - zaczął wykład Berg. - Jest to kilometrowy pas ziemi wokół bazy, dodatkowo ogrodzony, aby nikt tam się nie dostał. Pola są dwa. Pierwsze dalsze jest polem monitorowanym. Jak się jakiś Podłączony na nim znajdzie, to wieża główna, która jest nad nami, uruchomi jeden z karabinów i głowa Podłączonego przestaje istnieć. Drugie pole jest blisko bazy, na jakieś trzysta metrów od muru. Pole stanowią wieże, które usmażą wszystko, co się znajdzie w ich zasięgu. Tu nie ma znaczenia, czy to zwierze, my, czy Podłączeni. Wieża robi stek z każdego.

- No ale mówiłeś, że skanery nie działają. Skąd więc pierwsze pole będzie wiedzieć, że to Podłączeni.

- Nie będzie wiedzieć, ale możemy to ominąć, lecz taka operacja jest zakazana, a rozkaz może wydać tylko dowódca bazy.

- Czyli ja?

- Dokładnie.

- A co będzie jak wydam taki rozkaz?

- Jeśli zginie ktoś niepożądany, to będziesz mieć kłopoty i to duże.

Alicja wyjęła komunikator z kieszeni munduru.

- Rozumie, że mogę to zrobić z komunikatora?

Berg kiwnął głową, a po chwili rzekł.

- Wyjdźcie wszyscy. - odczekał aż wszyscy wyjdą i zamknął drzwi do sali monitoringu. - Wiesz, że jest to gra na czas. - Podłączeni teraz nie wiedzą, co jest z wieżą główną, więc wolą nie ryzykować. Ale jak ją włączymy, to będą już musieli coś wymyślić. Jeśli baza A0 przestała istnieć i większość baz A, to mamy pięćdziesiąt milionów Podłączonych poza kontrolą. Teraz jest ich tu z setka, ale w każdej chwili może zjawić się więcej. A wtedy jak ruszą, to żadne pole śmierci ich nie zatrzyma.

- Wiem. Jednak nie lubię, jak wydarzenia mnie noszą. Wolę tworzyć je sama. Podłączeni, gdyby mogli, przylecieli by tysiącami. Jednak z jakiegoś powodu przyleciała ich tylko setka. Według mnie uważają, że to im wystarczy, więc trzeba im to wybić z głowy.

- Może i masz rację, lecz to my mamy teraz słabe karty, a Podłączeni mają wszystkie atuty. Zostaje nam tylko obserwacja i reagowanie. Jedna uwaga. Wojskowi komunikatory noszą na nadgarstku. Idź do magazynu i znajdź sobie opaskę na nadgarstek. Ja tymczasem pomęcę Bryle o kontakt z orbitą.

- Jak idzie wywołanie orbity?
- Nijak. Są prawdopodobnie, po drugiej stronie planety, o ile są, a wszystkie satelity które, by mogły przekazać sygnał przestały istnieć.
- Dowódca przekazała ci kody?
- Tak, pola już przełączyłem.
- A nasi przyjaciele?
- Nadal stoją i na coś czekają.
- Oby jak najdłużej.

W sterowni zjawił się Saul.

- Jak tam Córúś?
- Stabilnie, ale na tym sprzęcie co mamy, to jej nie wyleczę.
- Pomyślimy i nad tym. Co cię tu sprowadza?

Saul wyjął z kieszeni woreczek foliowy z trzema kulami.

- Mam kule które wydobyłem z Córúś. Mam je dać tobie, czy sędzi?
- Saul. Wiem, że jesteś do bólu obowiązkowy, ale nie w tej chwili. - jęknął Berg, lecz po chwili dodał bardzo zainteresowanym tonem. - Kule powiadasz?
- A co w tym dziwnego? Robot wyjął i wrzucił do pudełka.

Berg machnął ręką.

- Idź i pilnuj Córúś, a kule oddaj sędzi, tylko nie teraz, bo ma masę innych spraw na głowie.

Saul zniknął, a Berg jeszcze chwilę myślał, patrząc w pusty korytarz prowadzący do sterowni, którym nikt aktualnie nie chodził.

- Byle. Puść mi jeszcze raz operacje Ortegi.

Nie musiał oglądać materiału dwa razy. Już za pierwszym razem, zobaczył to co chciał, co skwitował krótko.

- Mam was Podłączone kanale. Orka wezwij mi tu dowódcę.
- Dowódcę? Przecież to ty nim jesteś?
- Bazy. Jest w magazynie i szuka opaski na komunikator.
- Dowódco.

Alicja nie zareagowała, schowana między regałami, z różnym wojskowym sprzętem. Dopiero po chwili dotarło do niej, że to przecież chodzi o nią.

- Tak?
- Berg pilnie potrzebuje pani w sterowni.
- Idę. Możesz mi przy okazji znaleźć opaskę na komunikator, bo nijak nie mogę się w tych pudłach połapać.
- Znajdę.

Patrząc drugi raz na operacje Ortegi, Alicja nie znalazła w niej nic nadzwyczajnego, więc Berg musiał objaśnić, o co mu chodzi.

- Robot operacyjny najpierw mocno znieczuliła ranę, aby nie trzeba było stosować narkozy. Gdy już to zrobi, rozpoczyna się właściwa operacja., czyli wyciąganie kuli. Po wyciągnięciu kuli, robot opuszcza ją do pudełka i zaczyna się zaszywanie rany. A słyszysz podczas operacji, dźwięk spadającej kuli do pudełka? Ortega nie był postrzelony na wylot, więc kula powinna być w jego ranie, a tam jej nie było. Janet to zauważyła i pierwsze co zrobiła, to zadzwoniła do Niegroźnego. Niegroźny wysłał Carle i Ortegę i zaczął monitorować jej połączenia. Gdy zobaczył, że rozmawiała z tobą, udała się do stołówki, abyś dała mu nakaz, czyli zyskał czas potrzebny na zabicie Janet i zatarcie śladów. Jedyne tylko czego nie wiem, to dlaczego było to tak ważne.

- Możemy zacząć od broni. W magazynie dowodów mamy broń Podłączonych, więc możemy zobaczyć z czego strzelali.

Magazyn dowodów powitał ich w jedyny możliwy sposób, smrodem.

- Dlaczego oni zawsze tak śmierdzą? - pomyślała Alicja.

Berg wyjął ze skrzyni, jeden z karabinów Podłączonych. Był to zwykły AM13, których używali zarówno Ziemianie, jak i Podłączeni. Postawił karabin na stole, odpiął magazynek i spojrzał na pociski.

- Wiesz co to jest? - podał Alicji nabój. - Tylko nie łap za pocisk, bo reaguje na ciepło ludzkiego ciała. Łuska pocisku była jak wszystkie inne pomalowana zieloną farbą i metalowa, jednak pocisk był zrobiony z jakiejś przezroczystej masy, z zalany w środku bursztynowym płynem, w którym pływały małe czarne kuleczki z białymi wypustkami.

- Spotkałem to raz na Pretorze, podczas wojny inżynierów. Pretor był planetą jajogłowych, więc jak wybuchła wojna, to jajogłowi wymyślali różne rzeczy. Jedną z nich były zatrute pociski. Były tak sprytnie zaprogramowane, że to co miały w sobie, uwalniały w ludzkim ciele. Tamte były zielone w środku, z silną toksyną, te mimo że takie same, są inne. Sądzę, że nie jest to toksyna, ale jakaś forma podłączania ludzi. A jeśli tak, to wystarczy zranienie, aby paskudny ładunek został uwolniony.

- Ortega i Carla, byli ranni. Ale Niegroźny?

- Mógł być lekko ranny i użył osobistego opatrunku. Wtedy nie musiał iść do Janet, a i tak to świństwo miał już w sobie.

- Musimy sprawdzić, czy ktoś jeszcze inny nie został ranny.

- Nawet mam pomysł jak, ale do tego potrzebuje nakazu osobistej rewizji całej pierwszej grupy uderzeniowej.

- Masz go. - Alicja wystukała nakaz na komunikatorze, który zdążyła już umieścić na nadgarstku, stwierdzając, że tak umieszczony komunikator jest znacznie wygodniejszy w obsłudze.

Berg wybrał Billa na komunikatorze.

- Bill, odblokowałem pokoje pierwszej grupy uderzeniowej. Zbierz mi całą grupę w pokoju operacyjnym, ale bez broni. Niech ją zostawią w pokojach.

- Ale po co?

- Niespodzianka. Wykonać.

Jak dotarli do pokoju operacyjnego, pierwsza grupa już w nim była. Berg wskazał Maratowi i Orce pozycje w dwu rogach pomieszczenia, a sam z Alicją która trzymała na rękach Fionę, ustawił się na środku pokoju.

- Stańcie tyłem do stołu, a przodem do mnie. - rozkazał Berg pierwszej grupie. Poczekał, aż się ustawią i wydał następny rozkaz, który wywołał zdziwienie u wszystkich. - Rozbierać się do naga, a ciuchy połóżcie na stole za wami. Pani sędzia jest jak lekarz, więc nie ma się czego wstydzić. Poza tym pani sędzia ma dziś okrągłe dwudzieste urodziny, więc, niech sobie popatrzy na umięśnione, młode ciała.

- Najlepszego pani sędzio. - powiedział szeregowy Santer i jednym szarpnięciem rozpiął bluzę munduru.

- Czy mogę? - szeregowy Giza wystąpiła do przodu.

- Nie możecie. Rozbieraj się. To rozkaz.

- Myślałam, że to będą pojedyncze rewizje? - szepnęła Alicja do Berga.

- Nie ma na to czasu.

- Ja też się muszę rozebrać? - spytał Bill.

- A byłeś na wzgórzu Martina?

- Nie.

- No to stań obok sędzi.

Alicja puściła Fionę, która z ciekawością przeszła przed szeregiem ludzi, jednak przy żadnym z nich się nie zjeżyła.

Giza i Santer, nie mieli się czego wstydzić. Mieli ciała jak posągi. Reszta grupy, była dobrze umięśniona, jednak do Giza i Santera, brakowało im dużo.

- Ręce wzdłuż ciała. Nie zakrywamy klejnotów. A teraz prawym bokiem do mnie i podnosimy prawą rękę do góry.

- Widzisz coś podejrzanego? - spytał Berg odwracając głowę do Alicji.

- Nic.

- No to odwracamy się tyłem. Santer, co to za rana na łopacie?

- Trzy dni temu przysmażyłem się na rurze, przy naprawie grawitolotu.

- Potwierdzacie?

- Potwierdzamy. - opowiedziało trzech stojących przy Sanetrze żołnierzy.

- Dał się jak baba. - dodała Giza wzbudzając powszechny śmiech.

- Spokój, lewa strona i mamy to z głowy.

Nie widząc, żadnych ran, Berg wydał rozkaz ubrania się i już miał puścić grupę do pokoi, gdy Alicja stuknęła go palcem w ramie.

- A dlaczego ich jest siedmiu? Według mnie powinno być ich ośmiu.

Berg policzył ludzi, nie wierząc, że tego nie zauważył.

- Bill nie widzisz, że kogoś brakuje?

- Byli wszyscy, sprawdziłem przed wejściem do pokoju.

- Kogo brakuje?

Bill rzucił okiem na swoich żołnierzy.

- Lorenzo. Musiał się ulotnić gdy wszedłem do pokoju.

- Alarm bojowy. - krzyknął Berg. - wszyscy od pokoi po broń i do sterowni.

Wybiegli, a Berg powtórzył, ten sam rozkaz przez komunikator, dla trzeciej grupy.

- Bill, specjalność Lorenzo.

- Saper. I jest w tym naprawdę dobry.

Berg rozdzielał zadania błyskawicznie. Niby baza była mała, w stosunku do A0, jednak zakamarków gdzie mógł się schować Lorenzo było w niej dużo. A ponieważ Bryle podejrzewał, że Lorenzo włączył „Oszukaj monitoring”, Berg rozsyłał ludzi wszędzie, choć zasoby miał małe jak na rozległość bazy.

Gdy zostali tylko Marat i Orka, którzy byli odwodem i ochroną Alicji, w sterowni zapanowała cisza, przerywana raz za czas, przez stukanie w klawisze Bryle, który usiłował znaleźć punkt podłączenia urządzenia oszukującego monitoring.

- Daliśmy się zrobić jak dzieci. - powiedział Berg w przestrzeń, nie adresując wypowiedzi, do konkretnej osoby. - Nie pojęliśmy celu Podłączonych. Ich celem, nie było zdobycie bazy, a nasza całkowita eksterminacja. Gdyby chcieli zdobyć bazę, przy zerowych stratach, to poczekaliby, aż odlecimy po informacji, że baza A0 padła, a nie wysadzali by nam jedynej drogi ewakuacyjnej. To, że użyją pocisków z Pretora, nie mogliśmy przewidzieć, bo nigdy ich nie stosowali. Wpuściliśmy cztery konie trojańskie do naszej bazy, ale mieliśmy dużo szczęścia, bo jeden z nich się ujawnił. Pecha miała tylko Janet, która przez swoją dociekliwość zepsuła ich plan. Ale wymyślili nowy. Zabili biedactwo i pierwszy koń trojański dał się złapać. Jestem pewien, że to nie Ortega miał otworzyć drzwi celi, tylko miała to zrobić blondi, która mogła bez problemu uwieść Szugrina. Ale skoro Ortega, był w areszcie, i to z komunikatorem, to czemu nie skorzystać. Areszt był tylko dywersją, którą z kolei popsuka Córús, bo inaczej byśmy ich ścigali po całej bazie. W tym czasie Lorenzo, zaminował transporter i cholera wie

co jeszcze. Szkoda, że nie zastanowiłem się chwilę nad naturą Podłączonych. To, że masz widzę o minowaniu, nie oznacza, że możesz z niej skorzystać. To tak jakby mieć w głowie wszystko o wspinaczkę wysokogórską, ale bez doświadczenia na żadną górę się nie wejdzie. Gdybym po wysadzeniu transportera z Niegroźnym pomyślał, to bym poszukał tego co minuje.

- Nie mogłeś wszystkiego przewidzieć.

- Ale powinienem się zastanowić nad tym i owym. Jestem odpowiedzialny za moich ludzi, oni nie muszą myśleć, tylko wykonywać rozkazy. Ja nie mam tego komfortu. Bryle, skąd Lorenzo mógł mieć materiały wybuchowe?

- Przypuszczam, że wziął wszystko z któregoś z garaży. Od pół roku przysyłają nam, amunicję i materiały wybuchowe według rozdzielnika, choć za każdym razem piszemy, że tego nie potrzebujemy. Tego nie ma gdzie składować, bo magazyny pełne, więc wszystko ładuje w garażach, gdzie nawet nie ma alarmu.

- Sabotaż?

- Nie, wojskowa biurokracja i głupota, choć to czasem gorsze od sabotażu.

- Mamy go. - rozległ się głos w głośniku.

Berg złapał za mikrofon.

- Gdzie?

- Na pierwszym pietrze.

- Nic nie róbcie, czekajcie na mnie. - wyjął pistolet i przeładował. - Orka i Marat, nie ruszać mi się stąd, jesteście teraz ochroną sterowni i dowódcy bazy. Bryle, ściągnij wszystkich do sterowni, ale nic nie róbcie.

To, że jest w pułapce, Lorenzo pojął, gdy kod który, dostał od Niegroźnego nie zadziałał. Nie mógł wiedzieć, bo Niegroźny tego nie wiedział, że zmiana dowódcy, powoduje zmianę wszystkich kodów dowódczych, w tym kodu wejściowego do maszynowni pół śmierci. Stał na końcu korytarza, przed pancerną szybą, za którą była cała automatyka pół śmierci i nie mógł zrobić nic. Słyszając kroki, odwrócił się, lecz nie zobaczył nikogo. Wiedział jednak, że tam gdzie się korytarz kończy, czekają już na niego. Nie wiedział, ilu ich jest, lecz nie miało to znaczenia, bo miał tylko torbę wypchaną materiałami wybuchowymi i nie miał żadnej broni. Włożył wolno rękę do torby i uruchomił detonator. Czas zaczął biec. Pozostało mu tylko sześćdziesiąt sekund, aby coś wymyślić.

- Nie podchodźcie, bo wszystko wysadzę. - krzyknął w pusty korytarz.

Berg stanął na końcu korytarza z opuszczonym w dół pistoletem.

- Co się stało Lorenzo?

- Podłączyli mnie. Walczę z nimi, jak mogę, ale oni mają coraz większą władzę nade mną. To oni kazali mi zaminować transporter, abyście nie mogli uciec i kazali mi wysadzić maszynownię pół śmierci.

- Ale teraz jesteś wolny.

- Chwilowo, bo jeszcze walczę, ale za chwilę znów mnie podłączą.

- Co zaminowałeś?

Na twarzy Lorenzo pojawił się uśmiech triumfu.

- Wszystko, albo nic. Sam się domyśl żołnierzyku. Choć zostało ci na to niewiele czasu.

Berg podniósł pistolet i nacisnął spust. Kula trafiła Lorenzo w czoło, a jej niszczycielska moc, wyrwała tył jego głowy. Pancerna szyba za Lorenzo pokryła się czarną breją.

Był pewien, że nie zdąży. Mimo tego ruszył w kierunku leżącej obok martwego Lorenzo torby. Wykonał krok do przodu i wtedy zadziałał detonator.

Siła eksplozji była tak potężna, że aż zatrzęsło głównym budynkiem bazy. Światła, kontrolki i monitory, zaczęły mrugać w swoim rytmie, tworząc upiorną dyskotekę. Alicji, wyrwało się z gardła krótkie



„aaa...” i zbladła. Jednak dopiero po chwili zdała sobie sprawę, z ciężaru, który ją przygniótł. Była dowódcą bazy i wszyscy czekali na jej rozkazy. Nie było Berga, który by jej wyręczył, a Bill stał i tylko na nią patrzył.

- Bill weź ludzi i sprawdź, co z Bergiem i resztą. Bryle sprawdź jakie mamy uszkodzenia.

Kamień chwilowo spadł jej z serca, gdy wydała pierwsze samodzielne rozkazy, lecz w głębi duszy, była przerażona.

Zabierając ze sobą czterech ludzi, Bill ruszył na piętro. To co tam zastał, wprawiło go w przerażenie. Znał na tyle konstrukcje budynku, aby wiedzieć, że tylko zewnętrzne ściany, stropy i korytarze prowadzące do sterowni, są wykonane z atoliańskiego betonu, który był bardzo drogi i wytrzyma wszystko, resztę ścian wykonano z pospolitych i tanich materiałów. Dlatego eksplozja, zmiotła wszystkie ściany i oczom Billa ukazało się pierwsze piętro pozbawiona ścian z wyjątkiem ścian zewnętrznych. Gdziekolwiek by nie spojrzeć, leżały na podłodze pomieszczone fragmenty ścian, plastiki i elektroniczne podzespoły. Na pierwszy piętrze na wysokości metra nie było nic.

Bill rozglądając się po rumowisku. Blisko siebie, pod kawałkiem muru, zobaczył podeszwę wojskowego buta. Wskazał ją swoim ludziom, którzy szybko uporali się z gruzem i znaleźli pod nim Case i Gize.

- Jeszcze żyją. - powiedział Santer.

- To zabierzcie ich do Saula i szybko wracajcie.

Dwójka żołnierzy wzięła Case za ręce i nogi, druga dwójka postąpiła tak samo z Gizą.

- Berg! - krzyknął Bill, gdy został sam.

Cisza.

- Berg!

Znow cisza. Bill wykonał duży krok nad kawałkiem ściany z cegieł, odsunął ręką zwisające z sufitu przewody i stanął na czymś, co mogło być środkiem pierwszego piętra.

- Gdzie się twardego schowałeś? - szepnął.

Plamę krwi zobaczył, gdy tylko odwrócił głowę. Była to końcówka plamy krwi, więc ruszył jej śladem i trafił na rękę. Tym razem była to oderwana ręką. Bill podszedł do niej, lecz widząc, że ręka jest czarna, czyli należąca do Lorenzo, kopnął ją w róg pokoju. Rozglądał się przez dłuższą chwilę, czekając, aż ludzie wrócą i w końcu między dwoma kawałkami ściany, zobaczył fragment munduru. Nie robił sobie wielkich nadziei, przypuszczając, że mundur należy do Lorenzo, jednak gdy odsunął pierwszy kawałek muru i zobaczył białą dłoń wiedział, że to Berg.

Berg wyglądał jakby spał na siedząco z opuszczoną głową. Tylko wystający z piersi pręt świadczył o tym, że coś jest z nim nie tak. Bill dotknął szyi Berga. Przez chwilę nic nie czuł, ale w końcu poczuł słaby puls.

- Dawać mi tu Saula! - ryknął Bill.

- Co z nim? - spytała Alicja, gdy Bill wrócił do sterowni.

- Będzie żył, o ile w dobrą trafi do lepszego szpitala niż nasze ambulatorium.

- A tu co?

- Oba pola śmierci i cała automatyka bazy zostały wyłączone. - relacjonował Bryle. - Odłączyłem wszystkie niedziałające układy, lecz na te chwile jesteśmy bezbronni jak pisklaki w gnieździe.

- Nasi przyjaciele zaczęli już atak?

- Nie są pewni swego. Wysłali w głąb pół śmierci dwa trzyosobowe zespoły, lecz szybko one wróciły. Póki co testują nasze systemy obronne, ale wcześniej czy później zorientują się, że ich nie ma.

- Oby później. - wtrąciła się Alicja. - Bill, ściągnij wszystkich do sterowni i niech ktoś przyprowadzi aresztowaną.

Zebranie szesnastu ludzi w sterowni trwało dłuższą chwilę. Każdy miał coś do załatwienia, więc jedni przychodzili, widząc, że nie ma wszystkich postali chwilę i znikali. Potem wracali, sprawdzali czy wszyscy są i albo zostawali, albo gdzieś znów znikali. W końcu jednak, zebrali się wszyscy. Ustawili się kołem wokół stołu operacyjnego, z wyjątkiem dwu którzy pilnowali Sereny i stali przy wejściu z korytarza.

Alicja obejrzała twarze wszystkich z prawa i lewa i wskazała na stół operacyjny na którym wyświetlona była mapa bazy.

- Jako dowódca bazy, podjęłam decyzję. Jesteśmy aktualnie otoczeni przez dzikie hordy Podłączonych, a nasze lotnisko jest bezużyteczne, bo nie mamy jak i czym się ewakuować. Dlatego, - zrobiła pauzę. - postanowiłam, że będziemy się bronić do końca, lub do czasu ewentualnej ewakuacji. Nawet, gdy nie uda się nas ewakuować, weźmiemy ze sobą jak najwięcej Podłączonych, a zaczniemy od niej. - wskazała palcem na Serenę. - Za Ziemię i honor.

- Możemy się przebić do któregoś z lotnisk na zewnątrz. - zauważył Bill. - Mamy lotnisko północne prawie przy samym końcu pola śmierci i południowe, pięć kilometrów od nas.

- Nie przebijemy się.

- W mojej opinii powinniśmy spróbować.

- Kapralu, jak będę chciała poznać waszą opinię, to kobyłę na rozmowę przyśle. - zacytowała Alicja niedawno przeczytaną książkę.

- Ty suko! Nie chcesz, być jedzona w samotności, więc chcesz wziąć nas wszystkich ze sobą. - Bill wyjął rewolwer i wycelował w głowę Alicji.

Stała bokiem do niego, więc najpierw odwróciła głowę, a potem resztę ciała. Stała na wprost Billa, a jej wzrok skupił się na lufie pistoletu wycelowanej w jej czoło.

- Wiem Bill, - powiedziała bardzo spokojnym głosem, prawie szeptem, który i tak w ciszy panującej w sterowni słyszeli wszyscy. - że pierwszą komorę masz pustą, ale jeśli naciśniesz spust, to postawie cię pod ścianą za bunt w obliczu wroga. Możesz, też nacisnąć spust drugi raz, ale wtedy i tak trafisz pod ścianę, bo ktoś cię wyda.

Palec na spuście drgnął, lecz niszczycielska moc kurka, nie została zwolniona. Alicja wyczuła, to wahanie.

- Baczność kapralu. - rozkazała głosem starego weterana. - Celujecie do swojego dowódcy.

Natychmiast opuście broń i przestańcie błaznować.

Bill wykonał polecenie jak automat, zaprogramowana maszyna, którą był od pierwszego dnia służby.

- Czy ktoś jeszcze, chce kwestionować moje rozkazy? - spytała Alicja rozglądając się po zebranych. - Skoro nikt, to potrzeba mi pięciu ochotników do plutonu egzekucyjnego. Pamiętajcie, Podłączeni będą was widzieć, więc jak któregoś złapią, to zjedzą go żywcem.

Marat, który zamienił wojskową czapkę na beret z emblematem „Radykałów z Ralnodu”, podniósł rękę jako pierwszy. Stojąca przy nim dziewczyna wpatrzona w niego jak w słońce, podniosła rękę.

- Ja też. - zaszczebotała.

Orka pokręcił przecząco głową.

- Nie boje się, że mnie zjedzą, ale nie uznaje kary ostatecznej. - wytłumaczył.

Santer dotykając palcem skroni wyraził zgodę, a stojący za nim mężczyzna i kobieta powtórzyli jego gest.

Alicja podeszła do Sereny i stanęła na wprost niej.

- Serena Trzecia, wyrokiem sądu Federacji Ziemi, zostałam skazana na śmierć przez rozstrzelanie, za zabójstwo sierżanta Aleksandra Szugrina. Jakies ostatnie słowo?

- Opanowaliśmy już całą planetę i wasza baza, nic dla nas nie znaczy. Myślisz, że swoim oporem coś zmienisz? Będziecie tylko nazwiskami na tablicy poległych, których będzie naprawdę dużo.

- To wszystko? Myślałam, że stać was na więcej. Mam dla was propozycje, moje i twoje życie, za wszystkich ludzi w bazie. Wyjdziemy razem przez bramę i będziecie mogli, ze mną zrobić, co chcecie, ale wszyscy pozostali w bazie ewakuują się w dowolnym kierunku.

Propozycja Alicji, wywołała szok u wszystkich, z wyjątkiem Sereny, która patrzyła na nią nadal tak samo swoimi ślicznymi oczyma.

- Tak się nie prowadzi wojny. - szepnął Bill, lecz wzrok Alicji spowodował, że dodał tylko –  
Przepraszam.

Serena jednak milczała, a jej milczenie przedłużało się, jakby trwało godzinę, choć nie minęła jeszcze minuta. W końcu Orka objął Serenę ramieniem.

- Pójdziemy, poczujesz się tak, jakby cię odłączyli.

Na miejsce egzekucji, Bill wybrał punkt ładowania broni, dla grup uderzeniowych.

Prowadzona przez Orkę, Serena stanęła plecami do kulochwytu i napisu „Tu kierować broń”. Przed nią ustawiono się sześciu ludzi. Alicja podeszła do Sereny.

- Stoję między wami, a plutonem egzekucyjnym. Propozycja jest nadal aktualna.

- Będziesz jedzona, kawałek po kawałeczku na żywca, gdy zdobędziemy bazę.

- Skoro chcecie płacić, to płacie.

Alicja nacisnęła na komunikatorze „Akceptuj wyrok” i podeszła do Billa, który stał bokiem do plutonu egzekucyjnego.

- Jakie komendy, mam wydać? - szepnęła.

- Sam się tym zajmę.

- Ja to muszę zrobić. Jakie komendy.

- Ładuj, cel, ognia, w odstępie trzech sekund. - szepnął jej Bill na ucho i odsunął się do tyłu.

Alicja stanęła, bokiem do plutonu egzekucyjnego, tak aby mogła patrzeć na Serenę, czuła nie tylko jej nienawiść, ale wszystkich Podłączonych, którzy byli podłączeni z nią.

- Ładuj. - policzyła w myślach do trzech. - Cel. - znów w myślach, jeden, dwa, trzy. - Ognia.

Salwa była bardzo głośna. Serenę, niewidzialna siła rzuciła na kulochwyty i jak w zwolnionym tempie, zaczęła się osuwać na ziemię zostawiając krwawy ślad na kulochwyty.

- Ja się tym zajmę. - powiedział Bill i podchodząc do Sereny przekręcił bębenek w rewolwerze.

Strzelił jej w głowę dwa razy. Alicja widząc nadal otwarte oczy Sereny, nim je zamknęła, powiedziała.

- No to już pierwszą ratę zapłaciliście.

Do sterowni, wszyscy wrócili w nastroju, który by można nazwać podłym. Co innego strzelać do przeciwnika, który jest uzbrojony i strzela, a co innego strzelać do bezbronnego i związanego. Tylko Alicja wyglądała jakby szybko o wszystkim zapomniała, wyglądała, choć nikt w jej duszę spojrzeć nie mógł, bo zobaczyli by rozpacz, którą jednak starannie zamaskowała. Podeszła do Bryle, który przełączył monitoring na główny ekran.

- Jak sytuacja.

- Podłączeni zaczęli się przemieszczać, z bramy południowej, w kierunku północnej, więc na pewno z tego kierunku nastąpi atak.

- Szkoda, choć to, że cofną się spod bramy północnej, było moim myśleniem życzeniowym. - pomyślała i podeszła do stołu operacyjnego.

- Między bramą północną, a budynkiem głównym, mamy dwa kilometry wolnej przestrzeni. Tam najlepiej będzie się bronić.

- Bill, my się nie będziemy bronić. My się ewakuujemy. - poprawiła go Alicja.

- Jak to? - zadał pytanie Bill i gdy tylko padło ostatnie słowo, pożałował, że je zadał. Alicja, która zrozumiała, jak blisko otarła się o śmierć, poczuła się dziwnie, jakby ktoś uderzył ją potężnym młotem. Zbladła, choć serce wybijało, setki, a nawet tysiące uderzeń na minutę. Jednak, musiała to wszystko w sobie zabić. Potrzebowała Billa, jego doświadczenia i inteligencji.

- Doskonale odegrałeś swoją rolę w tym teatrze, ale już grać nie musisz. - powiedziała najbardziej normalnym głosem na jaki było ją stać. - Teraz myśl, jak mamy się ewakuować, przez bramę południową, na lotnisko, które jest pięć kilometrów od nas. I wy wszyscy też myślcie.

- Pięć kilometrów, po terenie wroga, gdy ma on przewagę, niemożliwe. Wystrzelają nas, nim dotrzemy do lotniska. - zauważył Marat.

- Nie znasz się. - wtrącił Bill. - Jeśli uda nam się wyjść niepostrzeżenie z bazy, przez bramę południową, a wróg jest przy północnej, to będziemy mieli ponad trzy kilometry przewagi. I z każdym metrem, nim nas zauważą, nasza przewaga będzie rosnąć. To może się udać.

Przysłuchujący się rozmowie Billa i Marata, Orka, najpierw lekko chrząknął nim zabrał głos.

- Nie uda się z prostej przyczyny. Musimy zabrać też rannych. Jak Podłączeni nas zauważą i zaczną za nami biec, to na pewno nas dogonią.

Marat przesunął palcem po obrysie północnej części bazy.

- Paru ludzi, mogło by zająć Podłączonych, osłaniając nasz odwrót. Zgłaszam się jako pierwszy. Alicja uderzyła dłonią w stół operacyjny.

- Wychodzimy wszyscy łącznie z rannymi, albo nie wychodzi nikt. Jediną osobą, która może spowolnić Podłączonych, jestem ja i nikt więcej.

- Dowódco. - Orka przeszedł na bardzo dobitny sposób wypowiedzenia słów. - Doceniamy twoje poświęcenie, teraz i przed chwilą, ale nie ma ono sensu. Marat i ja możemy zatrzymać Podłączonych na długo.

- I zginąć. Nic z tego.

- Bez pojazdu, nie mamy szans, a jedyny transporter mamy zniszczony na lotnisku.

- Ale pojazd mamy. - triumfalnie oznajmił Bryle, podnosząc palec do góry i machając nim w powietrzu.

- Pięć lat temu, wojsko zlikwidowało, wszystkie pojazdy kołowe, gdy przeszliśmy na grawitoloty. A ponieważ w wojsku jest wieczny burdel, to do dziś mamy w czwartym garażu ciężarówkę, która powinna iść na złom pięć lat temu. Potrzeba tylko kogoś kto zna się na mechanice, aby ją uruchomić. Rok temu, była jeszcze sprawna.

Santer podniósł rękę.

- Ja byłem w cywilu mechanikiem.

- Zatem postanowione. Bill, weź ludzi i pilnujcie północnej części bazy, nim ciężarówka nie ruszy. Santer, ty napraw ciężarówkę, a Bryle niech kontroluje teren wokół bazy i usiłuje skontaktować się z orbitą.

Ludzie zniknęli ze sterowni do swoich zadań. Pozostał tylko Bryle i dwu żołnierzy ochrony sterowni, których zostawił Bill. Alicja przez chwilę obserwowała monitoring wokół bazy, lecz tam nie działo się nic. Podłączeni przemieszczali się wzdłuż ogrodzenia przygotowując się do ataku, jednak żaden z nich nie wchodził nawet na pola śmierci. W końcu obserwowanie niczego, znudziło Alicję.

- Idę się napić herbaty. Przynieść komuś?

Żołnierze pokręcili głowami.

- Prócz oczu, uszkodziło mi też parę organów, które do dziś nie chcą działać dobrze, więc jak się czegoś napije, to muszę od razu do toalety. Lepiej więc, aby nie pił.

Wstała i już miała iść do stołówki, gdy ekran monitoringu się przełączył i pojawił się na nim siwy mężczyzna o ostrych rysach twarzy.

- Tu generał Holer. Chcę rozmawiać z dowódcą bazy.

Podeszła do ekranu i stanęła na wprost niego.

- To ja.

- Cywil. Jeszcze tego nam było trzeba. Czy wiecie, jaka jest sytuacja?

- Jesteśmy odcięci. Mamy tylko szczątkowe informacje.

- Planetę już straciliśmy. Wszystkie bazy zero, jak i większość mniejszych baz, padły. Mamy jeszcze kilka punktów oporu, ale jest kwestią czasu, gdy przestaną istnieć. Dlatego ewakuujemy kogo się da. Ilu was tam jest.

- Dwudziestu jeden, w tym czterech ciężko rannych.

- Lotnisko w bazie macie całe?

- Niestety, nie.

- A jakieś w pobliżu.

- Na południe od bazy jest lotnisko transportowe.

Generał podniósł do góry tablet i spojrzął na ekran.

- A widzę. - rzekł po chwili odkładając tablet. - Macie niewiele czasu, aby się ewakuować. Jeśli się spóźnicie, to nie macie szans na przeżycie poza bazą. Dlatego uruchamiam wam procedurę dezaktywacyjną bazy. Macie pół godziny na ewakuację.

- A jeśli nam się nie uda?

- Wtedy nastąpi uszkodzenie rdzenia i reakcja łańcuchowa zniszczy wszystko w promieniu dziesięciu kilometrów.

- Żądam wyłączenia tej procedury.

- Jest to niemożliwe, choćby dlatego, że możemy ją wyłączyć tylko gdy jesteście w bazie. Podłączeni wiedzą jak tę procedurę zablokować, więc jej uruchomienie, gdy was nie ma w bazie... rozumiecie. Na waszym komunikatorze, wyświetlany jest czas do dezaktywacji.

- Ale transporter będzie na nas czekał?

- Będzie, to wam gwarantuje. Przyleci na minutę przed dezaktywacją i po trzydziestu sekundach odleci. Powodzenia.

W sterowni zapanowała taka cisza, że nawet wszystkie urządzenia przestały wydawać z siebie dźwięki. Alicja spojrzała na komunikator. Nie było już na nim trzydzieści, a jedynie dwadzieścia dziewięć. Czas płynął.

- Na armie zawsze można liczyć. - powiedział Bill, gdy usłyszał co się stanie.

- To skandal. - zawtórował mu inny głos.

- Złożę skargę, jak tylko przylecimy. - kolejny głos.

Chór potępiających głosów, zmienił się powoli, w chór przekupek na targu, z których każda coraz mocniej zachwalała swoje towary.

- Baczność. - ryknął Bill. - Zachowujecie się, jak rozhisteryzowane baby. Drżycie, ze strachu, że zostało nam pół godziny życia, a przed pół godziną nasz dowódca, chciała się dać zjeść za was. Jak przed nią teraz wyglądacie, ona nie jest żołnierzem, wy tak. Jesteście jak stado rozwrzeszczanych bab, którym właśnie zamknięto ulubiony sklep. - krzyki Bill słyszał nawet Santer, który naprawiał ciężarówkę. Gdy Bill skończył, nawet Alicja nie miała się odwagi odezwać. - Ty, ty, ty i ty. - wskazał palcem czterech żołnierzy. - Na mury, pilnować pajaców, czy nie atakują. Reszta do ambulatorium, zabrać rannych i przenieść ich pod bramę północną.

Znów w sterowni zapanowała cisza. Na komunikatorze pojawiła się cyfra dwadzieścia jeden. Bill złapał Alicję za ramię i odciągnął na bok, tak aby Bryle nie słyszał.

- Nie wiem jak dowódca zapatruje się na samobójstwo. - szepnął Bill. - Ale jakby co, to mogę pomóc, gdyby coś poszło nie tak.

- Nie dziękuję. Jeśli coś, pójdzie nie tak, to chcę klęskę poczuć do ostatniego kęsa.

- Ale może też pójść wszystko dobrze., a dowódca z jakiegoś powodu nie będzie się mogła ewakuować.

- Wtedy każdy kęs, będzie smakiem zwycięstwa.

Bill odpiął pas z rewolwerem.

- To proszę wziąć jakby co. Pierwsza komora nie jest pusta, więc można wystrzelić pięć pocisków.

Szósty radzę zostawić dla siebie.

Alicja zapięła pas i ze zdziwieniem zauważyła, że rewolwer był dość ciężki, ale jak go wyjęła z kabury, od razu dopasował się do jej dłoni.

- Fajna broń. - powiedziała z podziwem i lekkim uśmiechem, chowając rewolwer do kabury.

Nad bazą powoli wstawał świt, jeszcze było ciemno, ale już pierwsze promienie słońca zamieniały czerń w czerń z odcieniem szarości. Ciężarówka stała pod bramą południową, gotowa w każdej chwili ruszyć. Na pozbawionej plandeki pace, leżeli ranni i ludzie którzy nie byli już potrzebni w bazie. Bryle, wolnym krokiem z laptopem pod pachą, jako ostatni zszedł z posterunku. Bill, bezceremonialnie spojrzął na komunikator Alicji.

- Dziesięć minut, czyli wyrobiliśmy się przed czasem. Jak się nic nie wydarzy, to za pięć minut będziemy na lotnisku i żegnaj gówniana planeto.

Bryle podał Orce laptopa i wskoczył na ciężarówkę. Alicja podeszła do ciężarówki, podała rękę Orce, aby jej pomógł wsiąść i nagle potężna eksplozja wstrząsnęła bramą północną. Orka bezceremonialnie szarpnął Alicje i wrzucił ją na pakę jak worek kartofli.

- Bryle, otwieraj bramę. - krzyknął Bill zaczepiając nogę o tylną klapę, a ręka łapiąc się bocznej.

Stalowe skrzydła bramy wolno zaczęły się rozchyłać. Przez rozbitą bramę północną, zaczęli się wdierać do bazy Podłączeni. Strzelali w kierunku ciężarówki, lecz odległość była na tyle dużą, że kule nie mogły dolecieć. Bill wskoczył na pakę i ciężarówka ruszyła w kierunku bramy, która otwierała się za wolno.

- Trzymajcie się, - krzyknął Santer i parotonowa ciężarówka z wielkim hukiem pomogła szybciej rozchylić się bramie.

- Mam nadzieję, że wysadzili te bramę, a nie użyli jakiegoś ciężkiego sprzętu, jak czołgi lub grawitoloty, bo wtedy nasza ucieczka nie ma sensu. - powiedział Bill do Alicji przekrzykując ryk ciężarówki.

- I tak będziemy walczyć do końca.

- W to nie wątpię. - złapał karabin i omijając rannych, leżących na środku ciężarówki podszedł do Bryle, który siedział oparty plecami o kabinę z otwartym laptopem.

- Widzisz coś?

- Wygląda na to, że dostali wsparcie w postaci dwu grawitotów. Podłączeni nie umieją latać, więc pilotować je muszą nasi, choć to niewiele zmienia, bo i tak są Podłączeni. Miejmy tylko nadzieję, że nie podłączyli najlepszych pilotów.

Nadzieja Bryle zgasła błyskawicznie, gdy grawitot bojowy, wynurzył się znad muru. Pilot musiał mieć latanie we krwi, bo dół grawitolotu, prawie musnął szczyt okalającego bazę muru. Jak tylko minął mur, wyrównał lot i zawisł w powietrzu, stając się najbardziej śmiertcionośną machiną wojenną.

- Na podłogę. - rozkazał Bill, lecz było już za późno. Śmiertcionośny ładunek, już leciał w kierunku ciężarówki.

Pociski wbiły się w ciężarówkę, tnąc ją przez pół i tylko solidnej konstrukcji ciężarówki można było zawdzięczać to, że się nie rozpadła na dwie części. Giza i Casa nawet nie wiedzieli, że giną. Ich ciała,

zostały podzielone pociskami na pół. Odłamek pocisku zerwał Brylle okulary, co spowodowało, że mocno krwawiąc, stał się znów ślepy. Zaciśnął ręce, na pustych oczodołach i zwinięty w kłębek, zastygł w tej pozycji. Alicja poczuła, że coś pali ją w ramię, spojrzał na nie i zobaczyła wystający kawałek metalu. Chciał go wyrwać, lecz Bill zatrzymał jej rękę. Kilka pocisków, wbiło się wabinę ciężarówki, lecz żaden z nich nie trafił Santera, który zawsze mówił o sobie szczęściarzem. Docisnął mocniej gaz i zaczął jak szalony gnać między skałami.

Pilot puścił kolejny śmiertelny ładunek dokładnie w momencie gdy Santer wjechał za skałę. Seria pocisków, rozorała drogę, a dźwięk rozszarpywanego asfaltu, zgrał się z dźwiękiem mocno naciśniętych hamulców.

Bill zeskoczył z ciężarówki, trzymając w ręce przeciwpancerne niekierowane granatniki. Wolno wyszedł na drogę i stanął z opuszczoną w dół lufą granatnika.

- Pięćset metrów na sekundę, dwa kilometry, cztery sekundy. - pomyślał. Głośno, jednak powiedział coś innego. - Jestem Dziki Bill Hickok i wyzywam cię na pojedynek w samo południe, na głównym placu miasta.

Czekał, czekał, aż zobaczy błysk. I gdy to nastąpiło podniósł granatnik, jak rewolwer i nacisnął spust. Odsunął się w bok tylko kilkanaście centymetrów, dokładnie tyle aby pociski przelatują obok niego. Pilot zrobić tego nie mógł, gdy nacisnął spust, widział lecący pocisk, lecz mógł tylko westchnąć, gdy kierowany tylko celnością Billa pocisk wbił się w silnik grawitolotu.

Orka rzucił Billowi kolejny granatnik.

- Dołóż mu, niech się smaży.

- Jesteś szalony- powiedziała Alicja, gdy Bill wskoczył na ciężarówkę.

- Tak, ale nie tym razem. Grawitolot, gdy zaczyna strzelać, ma automatyczne pozycjonowanie, więc przez cztery sekundy, bo tyle trwa seria, wisi nieruchomo w powietrzu i pilot nie może zrobić nic. A tyle dokładnie leciał pocisk z granatnika. Tej sztuczki nauczyli mnie Formanie, którzy starym sprzętem, zbijali nasze cuda techniki i byli w tym naprawdę dobrzy. Jak ramię?

- Boli jak diabli.

- Jednak lepiej tego nie wyciągać, bo można się wykrwawić.

Bill wyjął papierosa z paczki i zapalił. I choć Alicje, zawsze dym tytoniowy denerwował, tym razem, nawet nie zwróciła na to uwagi.

Gdy dojechali na lotnisko, transportera jeszcze nie było, stał za to błyszczący w porannym słońcu, srebrny grawitolot transportowy. Ponad pięćdziesięciu Podłączonych, którzy stali obok grawitolotu, nie wykazywało agresji. Trzymali broń lufą w dół i ze spokojem patrzyli na nadjeżdżającą ciężarówkę.

Santer zatrzymał ciężarówkę sto metrów od Podłączonych, dokładnie na wprost grawitolotu.

Podłączeni nie byli już oddziałem brudnych, obdartych i śmierdzących partyzantów. Byli czysti, ogoleni, a ich mundury wyglądały jak spod igły.

- Opuście broń, - rozkazała Alicja. - Marat – ponagliła krzykiem opornego.

Zeskoczyła z ciężarówki, wraz z Billem.

- Bill, jedyna nasza szansa to negocjacje. Jeśli zgodzą się na wymianę, ja za was, to masz dopilnować, aby wszyscy dotarli na orbitę.

- A jeśli zaczną strzelać?

Sprawną ręką rozpięła pas z rewolwerem i podała go Billowi.

- Wtedy postępuj, jak żołnierz.

Wyszła zza ciężarówki i ruszyła w kierunku podłączonych. Na jej spotkanie ruszył młody, góra dwudziestoletni podłączony o czarne włosy i śniadej cerze. Spotkali się w połowie drogi między

grawitoletem, a ciężarówką. Alicja postukała kilka razy w komunikator, podnosząc go tak, aby Podłączony, go zobaczył.

- Półtorej minuty, tyle zostało, do dezaktywacji bazy. Możemy uciec, każdy w swoją stronę, lub się strzelać, a wynik strzelaniny będzie zawsze ten sam. Będziemy wszyscy martwi. Zatem bierzecie wygraną, która jest i tak wielka, czy gracie dalej?

- Miałaś rację. Mogliśmy wziąć za darmo coś, za co zapłaciliśmy bardzo drogo. Ale nie popełniamy, dwa razy tych samych błędów. Zwłaszcza, że jak trafnie zauważyłaś, wygraliśmy.

Podłączony odwrócił się i ruszył w kierunku swoich ludzi, którzy zaczęli szybko wchodzić do grawitolotu.

Ledwo grawitoletem Podłączonych opuścił lotnisko, a już na lotnisku pojawił się transporter z orbity. Usiadł ciężko na płycie i wolno otworzył tylną klapę. Kłapa nawet nie zdążyła opaść, a już pierwsi ludzie, zaczęli wskakiwać do transportera. Bill bardzo sprawnie przeprowadził przeniesienie rannych do transportera i całą ewakuację. Jako ostatnia do transportera wsiadła Alicja.

Kłapa się jeszcze nie zamknęła, a już transporter zaczął się wznosić. Stojąca przy klapie Alicja, nie podziwiała piękna zielonego krajobrazu Landaru, które ją zawsze urzekało. Jej wzrok wypatrywał bazy i w końcu ją zobaczyła, opuszczoną i pozostawioną samą sobie. Zerknęła na komunikator, gdy było 0:03 i nagle główną część bazy, jakaś niewidzialna siła podniosła do góry, najpierw lekko i delikatnie, a potem wyszarpało ją do góry, jak dziecięcą zabawkę. Gdy była jeszcze w powietrzu, jasny błysk atomowej kuli rozświetlił całą okolice. Alicja zamknęła oczy, lecz niewiele to pomogło. Blask wcisnął się pod jej powieki. Podniosła rękę, aby zasłonić oczy, lecz przeszył ją potworny ból od odłamka, który tkwił w jej ramieniu. Po krótkiej chwili blask znikł, za sprawą coraz szybciej zamykającej się klapy. Saul złapał Alicję pod ramię i pociągnął w kierunku siedzenia. Posadził ją na fotelu i psiknął preparatem w oczy.

- Powinno pomóc.

Pomogło, choć oczy ją bolały, a jej widzenie cały czas zakłócały jaskrawe plamy.

W stacji orbitalnej wylądowali po kilku minutach. Kłapa się otworzyła i powitały ich lufy karabinów, żołnierzy stojących na płycie lotniska.

- Podnieście ręce do góry i zostańcie na miejscach. - rozkazał porucznik o mocnym głosie, zza pleców żołnierzy.

Alicja podniosła ręce jako pierwsza, a za nią wszyscy. Porucznik wszedł do transportera i do niej jako pierwszej przyłożył coś, co wyglądało jak skrzyżowanie wykrywacza metalu z wyświetlaczem.

Potrzymał chwilę skaner przed jej oczami i spojrzał na odczyt. Kiwnął głową i powtórzył te same czynności przy Saulu. Sprawdzał wszystkich, nie tylko żywych, ale też dwa trupy leżące na podłodze.

- Czyści. - rzucił, gdy sprawdził ostatniego, którym był Marat.

Żołnierze rozstąpili się tworząc szpaler, na którego końcu stała kobieta z dystynkcjami pułkownika.

- Kto tu dowodzi? - spytała, gdy Alicja była metr od niej.

- Chwilowo ja.

Kobieta zsalutował, Alicja odpowiedziała na salut także salutując.

- Jaki macie stan?

- Dziewiętnastu ocalonych, w tym dwu ciężko rannych, kilku lekko.

- Rannych proszę zamieść do szpitala. - kobieta wskazała na wielki foliowy namiot rozstawiony na lotnisku. - Można tam też wziąć prysznic i wyciągnąć to coś. - wskazała na odłamek.

- Ilu ocalało? - Tym razem Alicja zadała pytanie.



- To co widać. - kobieta wskazała ręką na ludzi w hangarze, których nie było zbyt wielu. - Podłączeni, małe bazy eksterminowali, a większe, no cóż, - dodała po chwili pauzy – podłączali. Dlatego dziękuję wam, za uratowanie tych ludzi. Bardzo niewielu to się udało.

Podali sobie ręce i kobieta ruszyła wraz z dwoma żołnierzami do swoich zajęć. Alicja wskazała szpital Billowi i sama udała się w tamtym kierunku.

Trochę trwało, nim Alicja w nowym mundurze, bez odłamka w ramieniu wyszła ze szpitala. Jednak, gdy minęła próg szpitala, poczuła wielką ulgę i zaczęły jej delikatnie drgać wszystkie mięśnie. Przeszła kilkanaście kroków, lecz drżenie było coraz większe, jakby jej było zimno, choć w hangarze było piekielnie gorąco. Nie mogąc dalej iść, usiadła na samotnej skrzyni zaplotła ręce na piersi i zaczęła się wpatrywać w główną bramę hangaru.

- Kawa, herbata, wódka, papierosy, a może coś do jedzenia? - ze stanu odrętwienia i płynięcia myśli w kierunku nicości wyrwał ją głos bardzo młodej dziewczyny w mundurze, ciągnącej wielki wózek.

- Herbatę poproszę.

Dziewczyna podała jej kubek gorącej herbaty i ruszyła dalej ze swoim wózkiem.

Wypiła kilka łyków herbaty, lecz drżenie nie ustało. Odłożyła na chwilę kubek i już miała po niego sięgnąć ponownie, gdy zobaczyła przed sobą Berga z małym może trzydziestocentymetrowym pudłem.

- Berg – ucieszyła się obdarzając go swoim najpiękniejszym uśmiechem.

- Za taki uśmiech, to dałbym się jeszcze raz nadziać na pręt.

Berg usiadł obok niej i położył przed nią pudło, które trzymał w dłoniach. Dopiero teraz mogła zobaczyć, napisany flamastrem na górze pudła napis „Dla najtwardszego i najlepszego dowódcy, który uratował nasze życie, w dniu urodzin”.

- Co to?

- Drobiazgi, bez żadnej wartości materialnej. Bill dał swój rewolwer, Marat beret z emblematem Radykałów z Ralnodu, Orka zdjęcie swojej żony z którym nie rozstawał się od lat, Bryle swoje zniszczone okulary, Córka zakrwawiony stanik, bo tylko to jej zostało osobistego. W sumie osiemnaście drobiazgów każdy podpisany imieniem, od każdego ocalonego po jednym, abyś pamiętała, że ocalałeś każdego z nas.

- No ale to Bill... - wykrztusiła po chwili.

- Bill, by sobie nie dał rady. On ma mentalność kaprała. To nie on oszukał najpierw trzysta milinów Podłączonych, a potem im wytłumaczył, że walka nie ma sensu. To ty tego wszystkiego dokonałaś, o twoim poświęceniu nie wspominając. - Berg pociągnął łyčka z piersiówki i podał Alicji.

Nie zastanawiała się co jest w piersiówce, pociągnęła łyk i poczuła jak się dusi, a gardło pali ją żywym ogniem.

- Spirytus? - wydusiła z siebie po chwili.

- Ale za to najlepszy z Alkonaru.

Berg wziął piersiówkę, zakręciła i napisał na niej flamastrem „Gdy dopadną Cię złe myśli, łyknij sobie, a na pewno znikną”. Schował piersiówkę do pudła, a Alicja poczuła, jak drżenie ciała zniknęło.

*AGnom*

Rozpoczęto rękopis:

24.01.2017

Zakończono rękopis:	03.03.2017
Rozpoczęto przepisywanie:	04.03.2017
Zakończono przepisywanie:	31.03.2017